



DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena 60 gr.

Rok IX

Warszawa, 8 marca 1953 r.

Nr 10 (380)

JÓZEF STALIN NIE ŻYJE

**Od Komitetu Centralnego
Komunistycznej Partii Związku
Radzieckiego, Rady Ministrów
Związku Socjalistycznych
Republik Radzieckich
i Prezydium Rady Najwyższej
Z.S.R.R.**

DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW
PARTII, DO WSZYSTKICH LUDZI
PRACY ZWIĄZKU RADZIECKIE-
GO.

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z uczuciem głębokiego bólu powiadają Partię i wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego, że 5 marca o godzinie dziewiętej minut pięćdziesiąt wieczorem, po ciężkiej chorobie zakończył życie Przewodniczący Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Józef Wissarionowicz Stalin.

Przestało bić serce współbojownika i genialnego kontynuatora dzieła Lenina, mądrego Wodza i Nauczyciela Partii Komunistycznej i narodu radzieckiego — Józefa Wissarionowicza Stalina.

Imię Stalina jest bezgranicznie drogą naszej partii, narodowi radzieckiemu, masom pracującym na całym świecie. Wraz z Leninem towarzysz Stalin stworzył potężną partię komunistów, wychował ją i zahartował; wraz z Leninem towarzysz Stalin był źródłem natchnienia i Wodzem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, założycielem pierwszego na świecie państwa socjalistycznego. Kontynuując nieśmiertelne dzieło Lenina, towarzysz Stalin poprowadził naród radziecki do historycznego w skali światowej zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju. Towarzysz Stalin poprowadził nasz kraj do zwycięstwa nad faszyzmem w drugiej wojnie światowej, co w sposób zasadniczy zmieniło całą sytuację międzynarodową. Towarzysz Stalin uzbroił partię i cały naród w wielki i jasny program budowy komunizmu w ZSRR.

Śmierć towarzysza Stalina, który oddał całe swe życie ofiarnej służbie dla wielkiej sprawy komunizmu, jest najcięższą stratą dla partii, dla mas pracujących Kraju Rad i całego świata.

Więść o zgonie towarzysza Stalina wzbudzi głęboki ból w sercach robotników, kolchoźników, inteligencji

i wszystkich ludzi pracy naszej Ojczyzny, w sercach żołnierzy naszej męskiej Armii i Marynarki Wojennej, w sercach milionów ludzi pracy we wszystkich krajach świata.

W tych dniach pełnych bólu wszystkie bratnie narody naszego kraju jeszcze bardziej zespalają się w wielkiej zwartej rodzinie pod wypróbowanym kierownictwem partii komunistycznej, stworzonej i wychowanej przez Lenina i Stalina.

Naród radziecki żywi bezgraniczne zaufanie i przepojony jest gorącą miłością do swej ukochanej partii komunistycznej, bo wie, że służenie interesom narodu jest najwyższym prawem całej działalności partii.

Robotnicy, kolchoźnicy, inteligencja radziecka, wszyscy ludzie pracy naszego kraju nieugięcie realizują politykę, opracowaną przez naszą partię, odpowiadającą żywotnym interesom mas pracujących, zmierzającą do dalszego wzrostu potęgi naszej socjalistycznej Ojczyzny. Słuszność tej polityki partii komunistycznej potwierdzona została przez dziesięciolecie walki, doprowadziła ona masy pracujące Kraju Rad do histo-

(Dokończenie na str. 2.ej)



**Do Robotników, Chłopów i Inteligencji
Pracującej!**

Do Kobiet polskich i Młodzieży!

Do Żołnierzy polskich!

Do Narodu Polskiego!

TOWARZYSZE I OBYWATELE

Cała postępową ludzkość z najwyższym bólem przyjęła tragiczną wieść o zgonie największego Człowieka naszych czasów — Józefa Stalina.

Wraz z narodami Związku Radzieckiego szczególnie głęboko i boleśnie przeżywa ten wielki cios naród polski, który Towarzyszo- wi Józefowi Stalinowi zawdzięcza swe wyzwolenie z ponurej hitlerowskiej niewoli, swe odrodzenie, odzyskanie przastarych Ziemi Polskich, utrwalenie swej niepodległości.

Masy pracujące Polski wiedzą, że ich historyczne przeobrażenia społeczne, wyzwolenie z Jarzma obszarników i kapitalistów, zdobycie władzy przez lud pracujący i umocnienie państwa ludowego, olbrzymie osiągnięcia w budowie nowego życia — wiążą się nierozdzielnie z braterską pomocą narodów radzieckich, z serdeczną troską i ojcowską opieką Wodza i genialnego Nauczyciela mas pracujących całego świata, Wielkiego Przyjaciela naszego narodu — Józefa Stalina.

W tej ciężkiej chwili z największą mocą odczuwamy serdeczną i nierozdzielną więź narodu polskiego z Wielkim Krajem Radzieckim.

W tej ciężkiej chwili głębiej niż kiedykolwiek odczuwamy niezwykłą siłę i wartość całego światowego obozu pokoju, którego natchnieniem był, jest i będzie Józef Stalin.

Mocniejsza niż kiedykolwiek jest nasza spójnia ideowa i braterstwo w walce o pokój, wolność narodów i socjalizm, której wzór daje nam wielka bohaterska Partia Lenina i Stalina.

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Ministrów i Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII
ROBOTNICZEJ

wej wzywają masy pracujące i cały naród polski do złożenia hołdu nieśmiertelnemu Wodzowi ludu pracującego całego świata.

Wcielając w życie Jego nauki, wzmacniamy nieustannie zwartość, siłę i jedność naszego narodu w walce o pokój i socjalizm!

Codzienną twórczą i ofiarną pracą rozwijamy naszą planową gospodarkę narodową — podstawę wzrostu dobrobytu i kultury całego ludu pracującego!

Otaczajmy troską i miłością Wojsko Polskie — wierną straż naszych granic i wolności naszej Ojczyzny!

Wzmacniamy niustannie czujność wobec wszelkich nieczemnych zakusów imperialistycznych podżegaczy wojennych — wrogów Polski!

Pomnażajmy siły naszego państwa ludowego — ostoję naszej niepodległości, a zarazem ważnego i niezłomnego ognia światła — obozu pokoju, którego sztandarem jest Stalin!

Z imieniem Stalina, uzbrojeni w Jego naukę, łamiąc opór wrogów i zacieśniając więź braterstwa z narodami ZSRR kroczymy zwycięsko naprzód pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii do ugruntowania naszej niepodległości, pokoju i socjalizmu!

RADA MINISTRÓW
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

RADA PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 6 marca 1953 r.

Komunikat Rządu ZSRR

o chorobie Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i Sekretarza Komitetu Centralnego KPZR

JÓZEFA STALINA

MOSKWA (PAP). Agencja TASS ogłosiła następujący komunikat rządowy o chorobie Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i Sekretarza Komitetu Centralnego KPZR, Józefa Stalina.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i Rada Ministrów ZSRR donoszą o nieszczeni, jakie spotkało naszą partię i nasz naród — o ciężkiej chorobie towarzysza J. W. Stalina.

W nocy na 2 marca nastąpił u towarzysza Stalina, gdy znajdował się w Moskwie w swym mieszkaniu, wylew krwi do mózgu, który objął ważne dla życia części mózgu. Towarzysz Stalin stracił przytomność. Rozwinęło się porażenie prawej ręki i nogi. Nastąpiła utrata mowy. Pojawiły się ciężkie zaburzenia działalności serca i oddechu.

Do leczenia towarzysza Stalina wezwane zostały najlepsze siły lekarskie: internista profesor P. E. Łukomski; rzeczywici członkowie Akademii Nauk Medycznych ZSRR: neurolog profesor N. W. Konowałow, internista profesor A. L. Miasnikow, internista profesor E. M. Tarejew; neurolog profesor I. N. Filimonow; neurolog profesor R. A. Tkaczew; neurolog profesor I. S. Głazunow; internista docent W. I. Iwanow-Nieznamow. Leczeniem towarzysza Stalina kierują minister ochrony zdrowia ZSRR tow. A. F. Tretiakow i szef zarządu leczniczo-sanitarnego Kremla, tow. I. I. Kuperin.

Nad leczeniem towarzysza Stalina czuwają stale Komitet Centralny KPZR i Rząd Radziecki.

Z uwagi na ciężki stan zdrowia towarzysza Stalina Komitet Centralny KPZR i Rada Ministrów ZSRR

uznały za konieczne zarządzić z dniem dzisiejszym publikowanie biuletynów lekarskich o stanie zdrowia Józefa Stalina.

*

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i Rada Ministrów ZSRR, zarówno jak i cała nasza partia, cały nasz naród radziecki uświadamiają sobie w całej pełni znaczenie tego faktu, że ciężka choroba towarzysza Stalina spowoduje, iż przez okres mniej lub bardziej długotrwały nie będzie on mógł brać udziału w pracy kierowniczej.

Komitet Centralny i Rada Ministrów z całą powagą uwzględniają w kierowaniu partią i krajem wszystkie okoliczności związane z czasowym odejściem towarzysza Stalina od kierowniczej działalności państwowej i partyjnej.

Komitet Centralny i Rada Ministrów wyrażają przekonanie, że partia nasza i cały naród radziecki wykażą w tych ciężkich dniach największą jedność i zwartość, hart ducha i czujność, zdwoją energię w budowie komunizmu w naszym kraju, jeszcze bardziej skupią się wokół Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej i Rządu Związku Radzieckiego.

KOMITET CENTRALNY RADA MINISTRÓW ZSRR
KOMUNISTYCZNEJ PARTII
ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

3 marca 1953 r.

Orzeczenie lekarskie o przebiegu choroby i o śmierci J. W. Stalina

MOSKWA (PAP). Agencja TASS opublikowała następujące orzeczenie lekarskie o przebiegu choroby i o śmierci J. W. Stalina.

W nocy na 2 marca nastąpił u J. W. Stalina wylew krwi do mózgu (do lewej półkuli) na tle choroby nadciśnieniowej i miażdżycy. W wyniku tego nastąpiło porażenie prawej połowy ciała i trwała utrata przytomności. Od pierwszego dnia choroby stwierdzono objawy zakłócenia oddychania na skutek upośledzenia czynności ośrodków nerwowych. Zaburzenia te wzmagają się z dnia na dzień. Miały one charakter tzw. oddechu periodycznego z długimi przerwami (oddech Cheyne-Stokesa). W nocy na 3 marca zakłócenia oddechu zaczęły przybierać niekiedy groźny charakter. Od początku choroby stwierdzono również znaczne zmiany w układzie sercowo-naczyniowym, a mianowicie wysokie ciśnienie krwi, przyspieszenie i zakłócenie rytmu tętna (niemiarowość na tle migotania) i rozszerzenie serca. W związku z postępującą niewydolnością oddechu i krwioobiegu już od 3 marca wystąpiły objawy niedotlenienia. Od pierwszego dnia choroby podniosła się ciepłota i wystąpiła wysoka leukocytoza, co mogło wskazywać na rozwój ognisk zapalnych w płucach.

Ostatniego dnia choroby, przy gwałtownym pogorszeniu się stanu ogólnego, zaczęły pojawiać się powtarzające się ataki ciężkiej, ostrej niewydolności sercowo-naczyniowej (zapaść). Badanie elektro-kardiograficzne pozwoliło na stwierdzenie ostrego zakłócenia krwioobiegu w naczyniach wieńcowych serca z utworzeniem się ogniskowych porażen mięśnia sercowego.

5 marca w drugiej połowie dnia stan chorego zaczął szczególnie szybko ulegać pogorszeniu: oddech stał się powierzchowny i bardzo przyspieszony, częstość tętna osiągnęła 140-150 uderzeń na minutę. Wypełnienie tętna obniżyło się.

O godz. 21 minut 50, wśród objawów narastającej niewydolności sercowo-naczyniowej i oddechowej, J. W. Stalin zmarł.

Minister ochrony zdrowia ZSRR — A. F. TRETIAKOW

Szef zarządu leczniczo-sanitarnego Kremla — I. I. KUPERIN

Naczelnny internista ministerstwa ochrony zdrowia ZSRR — profesor P. E. ŁUKOMSKI

Rzeczywisty członek Akademii Nauk Medycznych — profesor N. W. KONWAŁOW

Rzeczywisty członek Akademii Nauk Medycznych — profesor A. L. MIASNIKOW
Rzeczywisty członek Akademii Nauk Medycznych — profesor E. M. TAREJEW

Członek-korespondent Akademii Nauk Medycznych — profesor I. N. FILIMONOW

Profesor I. S. GŁAZUNOW

Profesor R. A. TKACZEW

Docent W. I. IWANOW-NIEZNAMOW

Do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

Do Rady Ministrów ZSRR

Do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

— Moskwa

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Łączymy się z Wami w bólu i żałobie z powodu zgonu ukochanego i naszego Wodza i Nauczyciela, natchnionego kontynuatora nieśmiertelnej nauki Marksa, Engelsa i Lenina, genialnego Budowniczego komunizmu, niezłomnego Chorażego światowego obozu pokoju, Wielkiego Przyjaciela narodu polskiego, któremu nasz pracujący Polski zawdzięcza swą wyzwolenie z jarzma niewoli narodowej i społecznej.

Nieśmiertelne życie i dzieło Towarzysza Stalina będzie dla narodu polskiego natchnieniem i gwiazdą przewodnią w codziennej pracy i walce o zbudowanie nowego, socjalistycznego ustroju, będzie sztandarem w walce o zwycięstwo i pokój, postępu i wolności wszystkich pracujących na całym świecie.

Skupieni w zwartych i czujnych szeregach pod sztandarem największego Bohownika i Geniusza współczesnej epoki — Józefa Stalina, ślubujemy dochować wier-

ności Jego naukom, strzec niezłomie zasad internacjonalizmu i solidarności wszystkich ludzi pracy, stać na straży praw i zdobyczy ludu, których niezłomną i niezawodną ręką jest wieczysta przyjaźń i braterstwo ze Związkiem Radzieckim.

Zapewniamy Was, Towarzysze i Przyjaciele, że naród polski nie będzie szepczał, aby zwiększać i wzbogacać swój twórczy wkład do wspólnej walki o realizację wiecznych idei, nauk i wskazań Wielkiego Stalina.

W imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rady Ministrów i Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

BOLESŁAW BIERUT
ALEKSANDER ZAWADZKI

Warszawa, dnia 6 marca 1953 r.

Od Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rady Ministrów i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

(Dokończenie ze str. 1)

rycznych zwycięstw socjalizmu. Natchnione tą polityką narody Związku Radzieckiego pod kierownictwem partii niezachwianie kroczą naprzód ku nowym sukcesom budownictwa komunistycznego w naszym kraju.

Masy pracujące naszego kraju wiedzą, że dalsza poprawa dobrobytu materialnego wszystkich warstw ludności — robotników, kolchoźników, inteligencji, maksymalne zaspokajanie stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa zawsze było i jest przedmiotem szczególnej troski Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego.

Naród radziecki wie, że wzrasta i krzepnie zdolność obronna i potęga państwa radzieckiego, że partia ze wszelkich miar umacnia Armię Radziecką, Marynarkę Wojenną i organy wywiadu, aby stale wzmacniać naszą gotowość do udzielenia druzgocącej odprawy każdemu agresorowi.

Polityka zagraniczna Partii Komunistycznej i Rządu Związku Radzieckiego była i jest niewzruszoną polityką utrzymania i utrwalenia pokoju, polityką walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętywaniu nowej wojny, polityką współpracy międzynarodowej i rozwoju stosunków handlowych ze wszystkimi krajami.

Narody Związku Radzieckiego, wierne sztandarowi proletariackiego internacjonalizmu, umacniają i rozwijają braterską przyjaźń z wielkim narodem chińskim, z masami pracującymi wszystkich krajów demokracji ludowej, wleży przyjaźń z masami pracującymi krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walczącymi o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu.

Drodzy towarzysze i przyjaciele! Wielką siłą przewodnią i kierowniczą narodu radzieckiego w walce o zbudowanie komunizmu jest nasza Partia Komunistyczna. Żelazna jedność i niewzruszona zwartość szeregów partii — to główny warunek jej siły i potęgi. Zadaniem naszym jest strzec jedności partii jak źrenicy oka, wychowywać komunistów na aktywnych bojowników politycznych o wcielenie w życie polityki i uchwał partii, wzmacniać jeszcze bardziej więź partii z wszystkimi ludźmi pracy, z robotnikami, kolchoźnikami, inteligencją, albowiem w tej nierozdzielnej więzi z narodem tkwi siła i niezwyciężoność naszej partii.

Partia widzi jedno ze swych najważniejszych zadań w tym, aby wychowywać komunistów i wszystkich ludzi pracy w duchu wysokiej czujności politycznej, w duchu nieprzejednania i niezłomności w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, zwracając się w tych bolesnych dniach do partii i narodu, wyrażają niezlomne przekonanie, że partia i wszyscy ludzie pracy naszej ojczyzny zespółą się jeszcze bardziej wokół Komitetu Centralnego i Rządu Radzieckiego, zmobilizują wszystkie swe siły i energię twórczą do realizacji wielkiego dzieła budowy komunizmu w naszym kraju.

Nieśmiertelne imię Stalina żyć będzie zawsze w sercach narodu radzieckiego i całej postępowej ludzkości.

Niech żyje wielka niezwyciężona nauka Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina! Niech żyje nasza potężna Ojczyzna socjalistyczna! Niech żyje nasz bohaterowski naród radziecki! Niech żyje wielka Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego!

KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

RADA MINISTRÓW ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RADZIECKICH

PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RADZIECKICH

Dnia 5 marca 1953 roku.

Komunikat Rady Ministrów ZSRR i Komitetu Centralnego KPZR

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi:

Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego postanowiły:

Dla zorganizowania pogrzebu Przewodniczącego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Generalissimusa Józefa Wissarionowicza Stalina utworzyć komisję w składzie tt.: N. S. Chruszczow (przewodniczący), L. M. Kaganowicz, N. M. Szernik, A. M. Wasilewski, N. M. Piegow, P. A. Artlemiew, M. A. Jasnów.

Komunikat Komisji dla zorganizowania pogrzebu Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i Sekretarza Komitetu Centralnego KPZR

J. W. Stalina

Trumna ze zwłokami Józefa Wissarionowicza Stalina wystawiona będzie w Sali Kolumnowej Domu Związków.

Termin udostępnienia Sali Kolumnowej Domu Związków podany zostanie do wiadomości oddzielnie.

Etienne GILSON

tłum. Zygmunt JAKIMIAK

WOLA I MIŁOŚĆ

JESLI z punktu widzenia źródła prawda moralna nie różni się od każdej innej prawdy, to inaczej ma się rzecz z czołkiem obarczonym jej wykonaniem. Całość istot wiecznych i rzeczy doczesnych, uczestniczących w tych istotach, tworzy hierarchię rzeczywistości niższych lub wyższych wobec siebie wzajemnie. Stosunki, jakie się rodzą z jej hierarchii, stanowią to, co nazywamy porządkiem. Ten porządek rządzi koniecznie naturą, bo Bóg go jej narzucił, a sam człowiek jako część natury poddaje się boskiemu porządkowi i nie może się od tego uwolnić. W czynach, które zależą od ludzkiej woli, zaznacza się jednak wielka różnica, czyni te bowiem nie podlegają koniecznie boskiemu porządkowi, ale — przeciwnie — ich zadaniem właśnie jest jego urzeczywistnienie. Chodzi tu już nie o poddanie się prawu, ale o pożądanie go i współpracę nad jego wypełnieniem. Człowiek zna prawda i odtąd zagadnienie polega na tym, czy chce je wykonać. Wszystko zatem zależy od postanowienia, jakie człowiek poweźmie albo nie poweźmie, za prowadzenia w sobie tego porządku, który Bóg dał naturze. Jesteśmy tu na prawdziwym rozdrożu.

Siłą, od której zależy tak ważne postanowienie, jest nie co innego jak wola. Rola jej jest zasadnicza, gdyż zależą od niej nie tylko wszystkie postanowienia naszego życia praktycznego, ale również wszystkie działania poważne w porządku teoretycznym są pod jej bezpośrednią kontrolą. Nie jest zatem przesadą twierdzenie, że taki jest człowiek jak jego wola, i to do tego stopnia, że wola podzielona przeciw sobie czyni człowieka podzielnym przeciwko samemu sobie. Jest ważną rzeczą uwydatnienie tej dominującej roli, ponieważ nadaje ona charakter całej augustyńskiej psychologii. Ujawnimy ją najpierw w dziedzinie samego poznania.

Wszystkie działania zmysłowe duszy sprowadzają się do czterech podstawowych uczuć: pożądania (*cupiditas*), radości (*laetitia*), obawy (*metus*) i smutku (*tristitia*). Otóż pożądanie oznacza zgodę na odruch, którym wola podąża za jakimś przedmiotem; radość jest upodobaniem w posiadaniu otrzymanego przedmiotu; obawa jest ustępstwem przed odruchem woli, która cofa się przed jakimś przedmiotem i odwraca się od niego; wreszcie smutek jest niezgodą na doświadczane zło. W ten sposób każde poruszenie duszy zmierza do zdobycia lub zachowania jakiegoś dobra albo do uniknięcia lub odsunięcia jakiegoś zła. Ale swobodne poruszenie duszy mające na celu zdobycie lub zachowanie czegokolwiek jest właśnie wolą. Wszystkie poruszenia duszy zależą więc od woli.

Mniej łatwy wydaje się dowód na taką samą rolę woli w porządku poznania. Jednak przy badaniu każdej czynności poznawczej duszy widzimy, że jest ona poddana woli. We wrażeniu na przykład, które jest najniższą z takich czynności, uważa, czyli właśnie wola skieruje organ zmysłowy na przedmiot w czasie całego trwania tego aktu. W każdym więc wrażeniu wola jest siłą czynną, bez której zmysłowy organ nie ma się zmysłowego przedmiotu, a więc i wrażenie nie ma miejsca. Gdy ta siła przestanie działać, wówczas organ może wprawdzie być skierowany na przedmiot, a przedmiot może w

dalszym ciągu informować o swoim obrazie, ale wrażenie nie będzie postrzegane i wszystko się tak odbędzie, jakby przedmiot nie było. Ileż to obrazów rozpościera się w ten sposób przed naszymi oczami, a jednak nie stają się one przedmiotem naszego poznania. Gdy jednak wola odczuwania nabierze intensywności, wówczas powstanie nie tylko wrażenie, ale miłość, pożądanie, namiętność prawdziwa odczuwania, którą może być nawiedzone całe ciało.

W rzeczywistości — prosty na pozór przypadek wrażenia zmysłowego jest bardziej złożony, niż się wydaje. Gdy nasza wola zatrzymuje na jakimś zmysłowym przedmiocie któryś z naszych organów zmysłowych, wówczas działa równocześnie w dwóch kierunkach różnych: najpierw utrzymuje organ w kontakcie z przedmiotem, a poza tym utrwała w pamięci wrażenie w czasie jego przebiegu; rozumienie wrażenia powinno być świadome głównie tego drugiego działania. Gdy ktoś mówi do nas, w czasie gdy myślimy o czym innym, to potem mówimy, żeśmy nic nie słyszeli. Jest to niedokładne. Słyszeliśmy, ale sobie niczego nie przypominamy, ponieważ nasza roztrągniona wola nie ustaliła wspomnienia dźwięków w miarę tego, jak uderzały o nasze uszy. Wykazując więc, że wrażenie podlega kontroli woli, dowiedliśmy zarazem, że wola panuje nad pamięcią. Otóż to, co jest słuszne również w odniesieniu do wszystkich wewnętrznych zmysłów, a zwłaszcza do wyobraźni. Gdy wola zatrzymuje obrazy i ustala wspomnienia, wtedy składa lub rozdziela obrazy tak otrzymane i zachowane w ten sposób, że je wciela dowolnie do najróżniejszych kombinacji. Składa więc, jak chce, pierwiastki wzięte z poznania świata zmysłowego, by stworzyć świat urojony według swych swobodnych poruszeń. Stąd zresztą tyle błędów, do których nas wiedzie ta wola *coniunctrix separatrix*, która nas zwodzi, bo jej urojone twory bierzemy za wierny obraz rzeczywistości. Czy po zupełnym przekroczeniu porządku zmysłowego można odnaleźć panujący wpływ woli i w działaniach czystego rozumienia? Nie można o tym wątpić. Jeśli wola jest czynną siłą, która wywołuje wrażenie, to ta sama siła wywołuje również poznanie umysłowe. Przy badaniu umysłowych czynności człowieka widzieliśmy, że kończą się one na pojęciu prawdy, która się w nich rodzi. Otóż przed takim zrodzeniem w nas poznania musimy go pragnąć. Poznajemy dlatego, że pragniemy poznać, a szukamy poznania tylko dlatego, że je chcemy znaleźć. Gdy to pragnienie poznania staje się wyłączone, dajemy mu nazwę badania, która oznacza właśnie gorącą wolę wiedzenia, przez którą zdobywamy wiedzę, ale o jakiegokolwiek by zdobycie poznania chodziło, jest ono zawsze zdeterminowane przez ruch, który poczyna się z woli. W ten sposób wszystkie działania duszy są uzależnione od postanowień woli i słusznie mówimy, że wola to człowiek. Co jest jednak zasadą samej woli?

Według greckiej fizyki, szczególnie według Arystotelesa, każde ciało jest przyciągane jakimś ciężarem naturalnym do określonego miejsca we wszechświecie. Przypuścimy, że fizycz-

ne pierwiastki, z których świat się składa, zostały pomieszane i zmącone w jakiś chaos. Będą one dążyły spontanicznie do rozłączenia się, do powrotu na swoje naturalne, właściwe miejsce, gdzie się zatrzymają: ogień w górę, pod nim powietrze, na dole ziemia, a pod nią woda. Ta naturalna dążność ciała fizycznego sprawia zatem, że ogień pozostawiony sobie unosi się do góry, a kamień pozostawiony sobie spada. Trwa to tak długo, dopóki ogień nie osiągnie

ci, tak samo jak akty czystej miłości lub bohaterstwa. Zarówno w złym, jak w dobrym jej płodność jest niestrudzona. Jest ona dla człowieka niewyczerpanym źródłem ruchu.

Jeśli tak jest, to nie ma nic bardziej nierozumnego, jak próba odłączenia człowieka od jego miłości albo zabronienie mu używania jej. Tak samo można by go odłączać od niego samego i zabraniać mu być sobą. Pozbawić człowieka miłości, która go popycha w różnych kie-

ją ich wszystkich jednakowo, albo dobrzy mają dobre namiętności, a źli złe. Jest więc słuszna złość i słuszne współczucie, zbawieniny strach i święte pożądania. Wszystko zależy od miłości, która je wzbudza. Tak samo błędne jest mniemanie, że są przedmioty dobre w sobie i złe. Wszystkie mogą być okazjami dla dobrych i złych celów, a więc mogą być również przyczynami aktów dobrych i złych pochwały lub nagany. Nie jest winą złota, że chciwość jest zła, ale człowieka, który kocha złoto miłością przewrotną i gwałci porządek, przenosząc cząstkę materii nad sprawiedliwość, która jest od niego nieporównanie wyższa. Rozpusta nie jest winą piękna ciała, ale duszy, która w braku umiarkowania przewrotnie woli rozkosze cielesne od duchowych rzeczywistości, których piękność jest trwalsza, a używanie czystsze. Próżność nie pochodzi z winy chwały, ani pycha z winy władzy, tylko z winy miłości, która pochwały nabytej wbrew świadectwu sumienia, albo miłości władzy wznoszącej się ponad prawdziwą władzę. Zło aktu nie pochodzi więc nigdy z tego, co przedmiot ma w sobie dobrego, tylko z przewrotności naszej miłości wobec tego dobra. Nasza wina w podobnych wypadkach polega nie na tym, że kochamy dobro, ale na tym, że gwałcimy porządek nie przenosząc nad nie wyższego dobra.

Drugie następstwo jest takie, że jak wszystkie namiętności łączą się w miłości, od której pochodzą, tak samo wszystkie cnoty stanowią jedną w miłości, która poprawia te namiętności i kieruje je ku słusznemu celowi. Stąd ich wzajemna zależność i nierozłączność. Wszyscy się godzą na to, że cnota jest jedyną drogą wiodącą do szczęśliwości — celu życia moralnego.

Jeśli więc miłość jest samą wolą, to najwyższa cnota jest także najwyższą miłością: „*Quod se virtus ad beatam vitam nos ducit, nihil omnino esse virtutem affirmaverim, nisi summum amorem*”. Co do cnot, które się jej poddają, to łatwo je do niej sprowadzić. Umiarkowanie jest miłością, która się cała oddaje temu, co kocha; męstwo jest miłością, która łatwo znosi wszystko dla tego, co kocha; sprawiedliwość jest miłością, która służy wyłącznie kochanemu przedmiotowi, a więc panuje nad pozostałymi; roztropność jest miłością w jej przenikliwym rozróżnieniu między tym, co jej pomaga, a tym, co jej przeszkadza. Gdyby więc o dwóch ludziach powiedziano, że są równi siłą, ale jeden ma więcej roztropności, znaczyłoby to, że siła jednego z nich brakuje roztropności, a przez to również brakuje jej mocy. W doskonałej miłości najwyższego celu niemożliwa jest żadna niezgodność, żadna nierówność między cnotami. Wstrzemięźliwość jest miłością, która się całkowicie zachowuje dla Boga; męstwo z łagodnością znosi wszystko dla miłości Boga; sprawiedliwość służy wyłącznie Bogu i dla tego słusznie panuje nad wszystkim, co jest poddane człowiekowi; roztropność jest miłością, która umie rozróżnić to, co ją do Boga przyciąga, od tego, co ją od Niego dzieli. Przewodnią myślą moralności, do której w ten sposób zostaliśmy doprowadzeni, jest miłość dobra najwyższego, czyli miłość-*Caritas*.*)

*) Fragment z książki pt. Wprowadzenie do nauki św. Augustyna.



Maurice Rocher — Św. Paweł, św. Piotr i św. Augustyn (fragment fresku z kościoła św. Dominika w Paryżu).

najwyższego szczytu świata, a kamień środka ziemi. Gdy myślą odejmiemy ciałom ten ciężar, wówczas wszechświat stanie się natychmiast bezwładny, zupełnie nieruchomy, martwy. W zupełnie podobny sposób pojmuję Augustyn człowieka i jego wolę. W każdej duszy jak w każdym ciebie istnieje ciężenie, które ją bezustannie pociąga i popycha do szukania naturalnego miejsca swego spoczynku. Jest nim miłość. Moje ciężenie — powiada święty Augustyn — to moja miłość: „*Pondus meum amor meus; eo feror quocumque feror*”. Wypływają stąd bardzo ważne następstwa dla natury działania naszej woli.

Jest najpierw oczywiste, że jeśli miłość jest wewnętrznym motorem woli i jeśli wola charakteryzuje człowieka, to można powiedzieć, że człowiek w istocie jest poruszany przez swoją miłość. Nie jest w nim ona zatem czymś przypadkowym i do datkowym, ale wewnętrzną siłą jego istoty jak ciężar dla kamienia, który spada. Prócz tego, ponieważ miłość z określenia jest naturalną dążnością do jakiegoś dobra, będzie ona dążyć tak długo do celu, aż go osiągnie. Czym byłaby miłość leniwa, która nic nie robi? *Da mihi vacantem amorem et nihil operantem*. To bajka. W rzeczywistości — miłość człowieka nigdy nie spoczywa. To, co tworzy, może być dobre lub złe, ale zawsze coś tworzy. Zbrodnie, cudzołóstwa, mężobójstwa, zbytki, wszystko to jest dziełem miłoś-

runkach ku jakiemuś celowi niejasno przezuwanemu, a będzie mniej wart niż ciało materialne, które ustępuje pociągane własnym ciężarem. Moralne więc zagadnienie, które się teraz pojawia, polega nie na tym, czy należy kochać, ale na tym, co należy kochać. „*Do czegoż namawiają? Niczego nie kochać? Nigdy w życiu. Jeśli nie będziecie niczego kochali, będziecie bez ruchu, martwi, szkaradni, nędzni. Kochajcie, ale dobrze uważajcie, co należy kochać*”. Cnota więc jest chceniem tego, czego powinniśmy chcieć, to znaczy kochaniem tego, co powinniśmy kochać.

Pierwszym następstwem przyznania tej głównej roli miłości jest stwierdzenie, że jaka będzie wartość woli i samego aktu, który z niej wypływa. Powiedzieliśmy bowiem, że człowiek działa według swych namiętności, które ze swej strony są tylko wyrazami bezpośrednimi jego miłości. Gdy więc jego miłość jest dobra, wówczas jego namiętności i wola będą dobre. Gdy miłość jest zła, wtedy i one będą złe: *recta itaque voluntas est bonus amor et voluntas perversa malus amor*. Z drugiej zaś strony — ponieważ jakoś miłości określa jakość woli, jak wola określa akt, to można powiedzieć, że jaka miłość — taki akt. Błędem jest mniemanie, że są namiętności dobre i złe same w sobie, niezależnie od intencji, jaka je ożywia. Wszyscy ludzie, dobrzy i źli, doświadczają

Moralna wymowa sytuacji międzynarodowej

KIEROWNICZYM ośrodkiem wojennej polityki Stanów Zjednoczonych, dla podjęcia próby urzeczywistnienia gwałtem zamiaru panowania nad całym światem, niezbędne są szerokie przygotowania. Przygotowania te polegają nie tylko na coraz gwałtowniejszym rozbudowywaniu produkcji wojennej kosztem pokojowej, na coraz bardziej mechanicznym łamaniu samodzielności narodowej i suwerenności sojuszników państw burżuazyjnych. W ciągu lat ostatnich obserwowujemy konkretne wysiłki skierowane ku mobilizacji mas przyczególnych narodów wokół amerykańskich celów trzeciej wojny światowej.

Panowanie Stanów Zjednoczonych nad światem jako cel trzeciej wojny może być skutecznym czynnikiem podniecającym megalomanię narodową Amerykanów. Hasło to natomiast poza granicami Stanów Zjednoczonych nie jest w stanie odegrać żadnej roli, nastawiającej wojennie masy. Przeciwnie, hasło to budzi naturalny sprzeciw innych narodów i nastawia je antyamerykańsko.

Zrozumiał jest strach, jaki środowiska kapitalistyczne i burżuazyjne odczuwają przed komunizmem. Trzeba stwierdzić, że psychologiczny strach przez zużycie kłamstw, wykorzystanie zacofania udało się często propagandzie wojennej rozszerzyć na elementy drobnoburżuazyjne i drobnokapitalistyczne. Strach jednak jest mało przekonującym środkiem mobilizacji mas nawet do wojny obronnej, a staje się wręcz niewystarczającym przy zamiarach agresywnych.

Podstawowym czynnikiem ideologicznym, tworzącym jedność wojennego obozu amerykańskiego, jest zasada pogoni za coraz wyższym zyskiem kapitalistycznym, zasada wydzierania masom słabszych posiadaczy na każdym dostępnym terenie dóbr materialnych. Praktycznie jednak nikt poza wielką i czasami średnią burżuazją do pogoni za wzrastającym zyskiem nie jest dopuszczany przez wielki kapitał amerykański. Zakres zatem ideologicznej więzi, jaką wytwarza ta zasada, jest też ograniczony tylko do kręgu wielkiej i średniej burżuazji.

Powstała więc podstawowa sprzeżność między faktycznym egoizmem burżuazyjnych i kapitalistycznych dążeń do przygotowania trzeciej wojny światowej, a niezbędnością mobilizacji szerokich mas narodowych dla możliwości skutecznego sprowokowania tej wojny. Metoda faszystowskiej mobilizacji mas przez rozbudzenie i wygrywanie dla celów wojennych megalomanii narodowej i szowinizmu jest do zastosowania dla organizatorów wojny tylko w Stanach Zjednoczonych i z bardziej wątpliwym wynikiem w Niemczech Za-

chodnich. W innych natomiast państwach kapitalistycznych wobec jawnego łamania interesów narodowych tych państw, wobec stałego obrażania godności narodowej, faszyzm jest bardzo poławicznym środkiem mobilizacji mas, gdyż nie może się odwołać nawet do chorobliwego i szkodliwego wypaczenia instynktów narodowych.

W świetle tej analizy staje się zrozumiałym pozorny paradoks, jak wynika z indyferentyzmu, sceptycyzmu i liberalizmu moralnego elity kapitalistycznej zestawionego z hałaśliwą pasją, z jaką ta elita ustawia się jako obrońca religii, moralności, kultury, jako bezinteresowny bohater, który zamierza wyzwalać religię od wszelkiego mogącego ją spotkać ucisku. Oczywiście jest zamiar wojennych kół amerykańskich doprowadzenia do takiego stanu rzeczy, w którym w wypadku wojny żołnierze państw kapitalistycznych ginąby nie w przekonaniu, że walczą o wyzwolenie burżuazji od strachu przed perspektywą komunizmu, że walczą o podbój, który ma dać wzrost dywidendy dla wielkiej burżuazji. Wprost przeciwnie, chodzi o próbę oparcia morale wojsk kapitalistycznych o heroizm, wynikający z poczucia obrony najszczytniejszych ideałów moralnych, jakimi są wolność religii, wolność sumienia i rozwój kultury.

Istnieje zatem ze strony wojennych kół amerykańskich realizowana próba mistyfikacji moralnej na skalę światową. Cóż na to Kościół Katolicki? Podwójna jest odpowiedź na to pytanie. My, katolicy, jesteśmy pewni, że Kościół Jeden, Święty i Apostolski rozwiązuje to zagadnienie w tajemnicy sumień ludzkich środkami łaski w niewzruszonej służbie swego posłannictwa. Chodzi jednak o to także, co robią ludzie Kościoła. Trzeba tu z całą otwartością powiedzieć, że polityce burżuazyjnej, polityce amerykańskiej, udało się środkami różnego rodzaju nacisku, tworzeniem różnych fałszywych nadziei, zaangażować autorytet Kościoła w ten sposób, aby mogła mówić, że sprawa kapitalizmu jest bliższa Bogu niż sprawa komunizmu, aby mogła cynicznie grozić, że włączenie się do walki o pokojowe zwycięstwo socjalizmu jest działaniem na korzyść szatana. Wypowiedzi dostojników Kościoła w państwach kapitalistycznych, zdumiewające i niepokojące związki między pracą nuncjatur a wojenną polityką amerykańską, niesamowita w burżuazyjnej atmosferze i w oderwaniu od rzeczywistości społecznej linia „Osservatore Romano” i radia państwa Watykańskiego — wszystko to są objawy ulegania doczesnego Kościoła potrzebom polityki wojennej. Wręcz zaś dramatycznym dla katolików jest fakt, że zgoda na wykorzystywanie uczuć religijnych dla celów mobilizacji mas w państwach kapitalistycznych do programu wojennego jest osławiana autorytetem Stolicy Świętej.

Katolikiem jest się, jeśli za fundament i sklepienie jedności Kościoła Powszechnego uznaje się każdorazowego Następcę Piotra — Ojca Świętego. Katolikiem jest się, jeśli się uznaje nieomylność Ojca Świętego, gdy przemawia ex cathedra w sprawach wiary i moralności. Z tych podstawowych katolickich prawd ukuto przewrotny argument przeciw walce z nadużywaniem religii na użytek potrzeb wojującego kapitalizmu. Kto odcina się boleje, oburza i przeciwdziała zaangażowaniu się autorytetów kościelnych pośredniemu albo bezpo-

Bolesław PIASECKI

średniemu po stronie polityki zaborczej i wojennej, kto mówi, że nie wystarczy potępić kapitalizm, ale trzeba nie dopuszczać, aby religia stawała się narzędziem polityki kapitalistycznej — ten jest przedstawiany jako wróg jedności Kościoła. Kłamstwo, kłamstwo popelniane nieświadomie albo świadomie, ale zawsze w interesie wojennej polityki amerykańskiej, kłamstwo zawarte w tym uproszczeniu stanowi próbę obniżenia i ośmieszenia dogmatu o najwyższym, nieomylnym w sprawach wiary i moralności dostojenstwie Piotrowego Następcy. Zapytamy się tylko, czy ci wszyscy Papieże, którzy przegrywali wojny toczące przy pomocy wojsk własnego państwa, którzy zawierali nieroztropne i w skutkach dla Kościoła fatalne sojusze polityczne byli mniej nieomylni niż Ojciec św. Pius XII. Każdy katolik skłoni tu głowę i powie, że nieomylność była zawsze równa nieomylności Piotra, ale jak u Niego, ograniczała się tylko do spraw wiary i moralności.

Sprawa jedności Kościoła Powszechnego w świecie podzielonym na pokojowy obóz socjalistyczny i wojenny obóz kapitalistyczny stanowi podstawowy przedmiot troski każdego katolika miłującego Kościół. Każdy też katolik wie, że Kościół jako społeczność doskonała wyposażony jest w zasadniczy warunek swego istnienia — władzę kościelną. Można stwierdzić z całą pewnością, opierając swoje rozumowanie o chęć służenia istocie Kościoła, że sprawie funkcjonowania władzy kościelnej, będącej gwarantem jedności Kościoła, najbardziej szkodzi postępowanie tych, którzy, widząc potworne w swej moralnej wymowie nadużywanie katolicyzmu dla celów amerykańskiej mistyfikacji ideologicznej potrzeby wiary, nie umieją nie tylko tej mistyfikacji w sposób niedwuznaczny potępić, ale także nie chcą w dostępnym im sposób jej przeciwdziałać.

Są też tacy katolicy, którzy zapytani o stosunek do przedstawionych problemów, odpowiedzieliby — my jesteśmy w porządku, bo stwierdzaliśmy wielokrotnie, że jesteśmy za pokojem. Sytuacja jest za poważna, wymaga postępowania zły odpowiedzialnego, żeby nie pozabawić tej półowicznej mentalności charakterystycznych dla niej złudzeń. Chodzi o następny krok. Jeśli się jest za pokojem, to trzeba być przeciw tym, którzy chcą rzucić do wojny masy narodowe innych państw wbrew podstawowemu interesom tych narodów, używając jako środka mobilizującego wykorzystywanie uczuć religijnych dla celów polityki kapitalistycznej i amerykańskiej.

Trzeba także ocenić bezkompromisowo z punktu widzenia interesów narodowych i autentycznie katolickich machinacje wojennego sztabu amerykańskiego, mające na celu dywersję z pozycji pseudo religijnych w stosunku do sojuszu narodów ze Związkiem Radzieckim we wspólnej walce o pokój. Amerykańscy mistyfikatory moralni chcieliby wyprodukować taki typ katolika, który by nie tylko walczył w projektowanej przez nich wojnie dla interesów wielkiej burżuazji, ale który by nienawidził Związku Radzieckiego. Obłudnym jest odrywanie we współczesnym świecie walki o pokój od moralnej i materialnej potęgi Związku Radzieckiego świat dawno stałby się ludem grabieży imperialistycznej,

Dwie drogi

gdyby nie potęga Kraju Rad. Obłudnym jest także wszelkie odrywanie interesów własnego narodu od sprawy socjalizmu, od sprawy Związku Radzieckiego. Szalejący kosmopolityzm burżuazji miałby szanse rozłożenia kulturalnego i cywilizacyjnego narodów Europy, miałby szanse załamania procesów wyzwoleniczych w narodach Azji i

Afryki, gdyby nie oddziaływanie przykładu Związku Radzieckiego. Trzeba rzecz przemysleć do końca i konsekwentnie stwierdzić, że próba ustawiania katolików antyradyckim jest usiłowaniem astawienia katolicyzmu antynarodowo, antypokojowo, przeciw postępowi i wyzwoleniu wszystkich narodów na świecie.

Państwo dążące do socjalizmu

REWOLUCJA socjalistyczna sprawiła na obecnym historycznym etapie, że Ludowe Państwo dążące do socjalizmu spotkało się z Kościołem Katolickim.

Jaki jest centralny problem, który decyduje o stosunku Państwa Ludowego do Kościoła Katolickiego? W społeczności obywatelskiej istnieją ludzie, których pełnia wysiłku produktywnego, pełnia rozmachu twórczego uwarunkowana jest możliwością wyznawania prawdy religijnej. Socjalizm otacza najwyższym szacunkiem wysiłek produkcyjny i twórczość jako podstawowe elementy postępu, dlatego jest skłonny doceniać wagę uszanowania przekonań religijnych tej części obywateli. Trzeba jednakże pamiętać, że podstawą porozumienia jest sprawa pracy i twórczości dla postępu.

Kościół Katolicki w spotkaniu z państwem dążącym do socjalizmu jest w sytuacji tak niezwyklej, tak zasadniczo innej od wielowiekowej tradycji współzycia z władzą państwową, że musi się zdobyć na olbrzymi wysiłek obronny na znalezienie właściwych dla swego posiadnictwa a twórczych społecznie w odniesieniu do epoki socjalistycznej pionierskich rozwiązań. Jaka jest istota misji Kościoła w państwie dążącym do socjalizmu? Można prosto odpowiedzieć: Kościół najgłębiej pragnie, aby w ustroju socjalistycznym była odprawiana Msza św., były głoszone zasady wiary św. przez kapłanów będących w religijnej jedności z Następcą Piotra i biskupami.

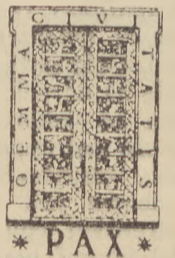
Chodzi jednak o to, aby powyższe syntetyczne ujęcia nie były uproszczeniami. Dlatego należy wysunąć parę zasadniczych kwestii.

Katolicyzm współżył przez cały szereg wieków z tradycją feudalną i kapitalistyczną. Zostawiło to głębokie ślady na atmosferze myślenia i postępowania katolików w jego części historycznie uwarunkowanej. Wynikają stąd często nie tylko trudności w odcieciu się, ale mają także miejsce próby osławiania autorytetem religijnych działań, zmierzających do restauracji ustroju kapitalistycznego. Jest to sprawa zasadnicza. To wszystko co w katolicyzmie było konformizmem, przy stosowaniu się do wygodnego współzycia z kapitalizmem musi zniknąć. Biskupi, kapłani i katolicy świeccy słusznie twierdzą, że religia ich jest transcendentna w stosunku do historii Państwa Ludowego, dążącego do socjalizmu, traktuje ten pogląd jako niesprawdzoną hipotezę. Do katolików należy danie dowodu prawdy. Wymaga to jednak przecięcia nie tylko politycznych powiązań ze światem kapitalistycznym. Niezbędne tu jest nie tylko odrzucenie przyzwyczajenia i sposobu bycia burżuazyjnego. Konieczne jest wyzbycie się pokusy przeczekania marszu państwa dążącego do socjalizmu, co więcej, konieczne jest przy zachowaniu pełnego zrozumienia istoty Kościoła pójście razem z państwem ludowym drogą jego postępu.

Współistnienie Kościoła Katolickiego i Państwa Ludowego dążącego do socjalizmu musi być współdziałaniem w zakresie ogólnoludzkich i ogólnonarodowych naczelnych wartości. Ze strony katolicyzmu współdziałanie to jest możliwe przy przestawieniu sposobu myślenia katolików w dwu zasadniczych sprawach.

Atmosfera naszych katolickich rodzin, atmosfera naszych parafii, kazań i rozmów z księżmi proboszczami i wikariuszami przekazuje współczesnym zasadniczo fałszywe przeciwstawienie. Paradoksalnie ujęte przeciwstawienie to da się tak streścić: Bóg jest przeciw światu, świat jest przeciw Bogu.

Jaka jest geneza nonsensu? W pismach Ojców Kościoła znajdujemy zasadnicze pytanie, co jest ważniejsze: wiedza o Bogu, czy wiedza o świecie. Jasne, że dla katolika wiedza o Bogu. Odpowiedź na to pytanie następnie została zwulgaryzowana przez praktykę średniowiecza. Skoro wiedza o Bogu jest ważniejsza od wiedzy o świecie, to każdy wysiłek intelektualny, obronny nie na poznanie Objawienia, ale na dociekanie konieczności i tendencji rządzących życiem przyrodniczym i społecznym jest stratą czasu, jest rozproszeniem. Użycie jednak posiadanej wiedzy lub wykorzystanie ludzi posiadających wiedzę determinuje



NOWOŚCI WYDAWNICZE

NOWY TESTAMENT

przeład
Ks. Prof. E. Dąbrowskiego
Wydanie czwarte
poprawione i
uzupełnione
w dwubarwnej kartonowej oprawie
Cena zł 32.—

Stefania Skwarczyńska

STUDIA I SZKICF
LITERACKIE
Cena zł 45.—

Zbyszko Bednorz

DZIECI I BAGAŻE
Powieść o Śląsku Opolskim
Cena zł 15.—

Maciej Józef Kononowicz
W RAMIONACH SREBRNYCH
RZEK

Zbiorek Poezji o Ziemiach
Zachodnich
Cena zł 15.—

Wysła Biuro Sprzedaży „PAX”
Mokotowska 43. Warszawa. za zaliczeniem lub po wplacie na konto
PKO Nr I-8515 z dodaniem zł 3.—
na koszt przesyłki.



W najbliższych dniach ukaże się książka

Etienne Gilson
WPROWADZENIE DO NAUKI
św. AUGUSTYNA

tłum. Zygmunt Jakimiak

str. 352 cena zł. 45.—

Wysła Biuro sprzedaży „PAX”
Mokotowska 43. Warszawa. za zaliczeniem lub po wplacie na konto
PKO nr I-8515 z dodaniem zł 3.— na koszt przesyłki

katolicyzmu

nie tylko stan poznania, ale i kierunek działania. Stąd powstało przekonanie, że każde działanie, obrócone na opanowanie przyrody, na świadome kierowanie procesami społecznymi oddala od Boga. Rozumowano tak dlatego, że przedmiot takiego poznania i takiej aktywności był czysto świecki, nie dał się dedukować z Objawienia. Powstał stąd trapiący do tkliwie nas wszystkich paradoks. Większość naszego aktywnego i twórczego życia spędzamy poza wytycznymi, wynikającymi z takiej interpretacji religijnego światopoglądu. Zachowujemy się jak laicy. Do Kościoła wracamy tylko w tym fragmencie naszego życia, który stanowi konsekwencję grzechu pierworodnego. Potrzebujemy ukojenia po upadkach, rozgrzeszenia przed śmiercią. Wiązanie potrzeby religii z tragicznymi momentami życia, kiedy człowiek chce zostać sam i uciec od świata, było zrozumiałe w obłudnym, indyferentnym świecie kapitalistycznym. Nie ma perspektywy dla takiej postawy katolików w państwie dążącym do socjalizmu. Jeśli katolik w państwie ludowym ma być postacią intelektualnie konsekwentną, jeśli wiara katolicka ma być ukazana w swym twórczym społecznie charakterze, to musi być ukazany związek między jego ofiarnym obywatelskim codziennym wysiłkiem a pozadoczesnym celem. Opanowywanie przyrody, walka o szlachetniejsze, lepsze warunki współżycia społecznego musi być dla katolików pogłębianą, intensyfikowaną motywacją religijną. Wysiłek nad doskonaleniem warunków życia w świecie musi się rysować dla katolika jako droga realizacji jego celu pozadoczesnego. Sprawa takiego przedstawienia myślenia katolickiego jest również wielką jak pilną. Należy sobie tylko wyobrazić, jakie inne motywy, jaki inny ton będzie objawem dokonania tego przedstawienia, gdy go usłyszy my w kazaniach naszych księży proboszczów.

Był też drugi zły historyczny paradoks. Kościół Katolicki nazywa się kościołem biednych. Historyczne związki Kościoła i tronu, a następnie Kościoła i państw burżuazyjnych są znane. Często zbyt łatwo, zbyt oportunistycznie Kościół uzasadniał potrzebę swych praw wobec monarchy czy rządu burżuazyjnego faktem, że niesie konsolację dla biednych. Stąd wynikiło fatalne w swych konsekwencjach społecznych zwichnięcie interpretacji kazania na górze. Powstała interpretacja, przyjęta przez duchowieństwo i mentalność katolicką, według której prostaczkomie, to ludzie niewykształceni, a nędzarze, to ludzie bez materialnych środków do życia. Ta statyczna, godząca się z rzekomo nie do przewyższenia warunkami istnienia ludzkiego, a w gruncie rzeczy podbudowująca spokojne istnienie ustroju kapitalistycznego, interpretacja słowa „ubogi“ i „laknący“ nie jest do pomyslenia w ustroju socjalistycznym. Państwo dążące do socjalizmu stosunkowo mało opowiada o wizji społeczeństwa ludzi wykształconych i dysponujących środkami materialnymi. Państwo dążące do socjalizmu natomiast udowodniło i udowadnia faktami, że czas takiego społeczeństwa, w którym każdy człowiek jest wykształcony i każdy dysponuje środkami materialnymi nie tylko jest możliwy, ale i historycznie bliski. Dlatego katolicyzmu w

państwie dążącym do socjalizmu musi się nastawić na to, że w perspektywie będzie religią ludzi bogatych w wykształcenie i bogatych we władanie środkami materialnymi. Znowu spójrzmy na naszych księży proboszczów i wikarych, na księży biskupów organizujących wydziały duszpasterskie. Ileż to pracy intelektualnej, ileż to odwagi potrzeba, aby z kazalnic popłynęły słowa, budzące zachętę i wiarę do walki o taki obraz społeczeństwa. Jakich zmian potrzeba w mentalności katolickiej, aby określenie „ubogi duchem“ mogło się odnosić nie do braku wykształcenia, aby określenie cierpiących nie nasuwało obrazu ludzi potrzebujących materialnej jałmużny, ale kojarzyło się ze stałym według światopoglądu katolickiego dramatem człowieka, który nigdy na ziemi nie może się nasycić w pełni dobrem, prawdą i pięknem.

Dla podkreślenia wagi powyższej problematyki wystarczy ilustracja wynikająca z jednego współczesnego a decydującego procesu naszego życia narodowego. Na wsi polskiej powstały rodzime, żywotne siły, przeobrażające gospodarkę rolną w kierunku spółdzielczości produkcyjnej. Obserwujemy pierwszy potężny przypływ tych sił, pierwsze ujęcie ich organizacyjne w skali państwowej, i możemy być pewni, że te właśnie siły wytyczą lepszą przyszłość nie tylko rolników, ale całej Polski. My, katolicy, wiemy także, jak kolosalnym wydarzeniem w tradycyjnym życiu parafii jest proces przeorganizowania się gospodarki z indywidualnej na spółdzielczą. Czyż jest

możliwym, aby program nieprzeciwstawiania się postępowym formom gospodarki rolnej wystarczył na dłuższą metę wiejskiemu proboszczowi czy wikariuszowi, który żyje, a w każdym razie powinien żyć, w najbliższym kontakcie ze sprawami dnia codziennego wsi czy gminy. Pytanie jest retoryczne. Program nieprzeciwstawiania się szybko zostanie sprowadzony przez bieg wydarzeń do roli anachronicznego prowizorium. Musi być natomiast wypracowany ze strony duchowieństwa i aktywistów katolickich program współdziałania, uławniania, przyczyniania się do podnoszenia najmniejszym kosztem struktury organizacyjnej wsi do poziomu gospodarki spółdzielczej. Zadania te wymagają natychmiastowej, ale głębokiej i o jasno sprecyzowanej perspektywie wewnątrz - katolickiej pracy ideologicznej.

Najgłębszym postulatem obywatelskim ludzi wierzących w państwie dążącym do socjalizmu jest, aby Kościół nie był ustawiony jako instytucja w zasadzie wsteczna i reakcyjna. Wydaje się, że zasadniczy ten postulat jest do osiągnięcia. Trzeba jednak, aby księża biskupi, duchowieństwo i katolicy rozumieli jednocześnie i transcendentną istotę Kościoła i fakt, że rewolucja socjalistyczna zarysowała przed ludzkością nowe perspektywy, obdarzając równocześnie ludzkość w realne środki urzeczywistnienia tej perspektywy.

Katolicyzm w Polsce czeka

W ciągu ośmiu lat współżycia Kościoła Katolickiego w Polsce z Państwem Ludowym dużo się zmieniło. Był czas, w którym czasami naiwna, zawsze nieodpowiedzialna, a czasami nawet pełna złej woli aktywność ośrodków konserwatywnych w katolicyzmie polskim była tak wielka, że wytwarzała obraz radujący zachodnich kapitalistów i burżuazję. Wydawało się im, że katolicy polscy czekają na przywrócenie starych kapitalistycznych stosunków, na odzyskanie państwa burżuazyjnego. Twórcze fakty budownictwa socjalistycznego, bezsporne osiągnięcia ogólnonarodowe Państwa Ludowego dokonały zasadniczych zmian w umysłowości katolików. Nacisk opinii katolików pracujących w całym zakresie działalności państwowej zlikwidował zuchwałość i krykliwość elementów reakcyjnych w Kościele Katolickim w Polsce. Dla tego, jeśli współcześnie mówimy, że katolicyzm w Polsce czeka, to zupełnie inna i łamiąca ostatecznie dywersyjne nadzieje reakcjonistów jest treść tego oczekiwania.

Katolicyzm w Polsce czeka na erylowanie całkowicie pełnoprawnych diecezji na Ziemiach Zachodnich tam, gdzie ich jeszcze nie ma. Nie tylko katolicy Ziemi Zachodnich, ale katolicy całej Polski oczekują na pełnoprawnych biskupów, rządzących tymi diecezjami. Katolicy polscy, duchowni wszelkich dostojenstw i świeccy, są świadomi, że erylowanie diecezji i regularne w nich rządy szkodzą wojennej polityce amerykańskiej,

że wszystkie elementy krajowej i międzynarodowej burżuazji, uprawiającej politykę wojenną, czekają tylko na najłżejszy nawet pozór, aby walkę o postęp w Kościele przedstawiać jako walkę z istotą Kościoła. Jest kwestią odpowiedzialności kościelnej i politycznej te zamiary wroga doznać i pokrzyżować.

Dwie drogi katolicyzmu

Należy ujawnić i odciąć się od próby mistyfikacji moralnej wojennego sztabu polityki amerykańskiej. Należy przeciwdziałać wiązaniu się katolicyzmu i ludzi Kościoła z obłudną próbą mobilizacji dla celów wojny w obronie burżuazji i kapitalizmu uczuć i przekonań ludzi wierzących.

Można twierdzić wbrew rzeczywistości, że zagadnienie nadużywania religii dla celów wojny agresywnej przez obóz kapitalistyczny nie istnieje.

Należy cały wysiłek twórczy, moralny i intelektualny katolicyzmu skupić i użyć dla właściwego twórczego ustawienia misji Kościoła w państwie dążącym do socjalizmu.

Można twierdzić wbrew rzeczywistości, że Kościół nie może wykonywać swych zasadniczych zadań w ustroju socjalistycznym, nie może w zakresie naczelnych wartości ogólnoludzkich i narodowych współdziałać z Państwem Ludowym.

Należy wspólnym wysiłkiem całej społeczności katolickiej, wysiłkiem zarówno jej Hierarchicznych szczytów, jak i bezwzględnej postawą mas duchowieństwa i świeckich katolików zapewnić ostateczne i natychmiastowe uregulowanie organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Należy tym samym wspólnym wysiłkiem, niezależnie od piętrzących się trudności, oprzeć atmosferę pracy Kościoła w

Polsce o współdziałanie mającej poczucie odpowiedzialności Hierarchii z narastającym, opartym o źródło społecznej potrzeby ruchem postępowym wśród duchowieństwa i świeckich.

Można twierdzić wbrew rzeczywistości, że ostateczne uregulowanie sprawy diecezji zachodnich przekracza siły katolicyzmu polskiego, które liczbowo stanowią 16-tą część Kościoła Powszechnego. Można twierdzić wbrew rzeczywistości, że ruchy postępowe w katolicyzmie polskim nie wynikają z troski o dobro narodu i Kościoła, ale są tylko przejawem małych, osobistych ambicji wyklejanych ludzi.

Istnieją dwie wyraźne drogi katolicyzmu. Oczywiście drogi w tym znaczeniu, w jakim postępowanie katolików wpływa na losy Kościoła.

Jednakże nienajważniejsze jest to, że są dwie ostro zarysowane i przeciwstawne drogi. Decydującym jest fakt, że minął czas, w którym można się było wahać z wyborem, szukać jeszcze dodatkowych elementów do decyzji. Decydującym jest fakt, że nie ma już możliwości na posuwanie się połowicznie obroną drogą, nie ma już możliwości na jednoczesne zdobywanie sympatii zwolenników obu dróg. Masa duchowieństwa, masa katolików nie może już dalej oczekiwać. Musi iść naprzód. Oczekiwanie obecnie nie wzmacnia przesłanek dojrzałości wyboru, lecz powoduje pesymizm, demoralizację, słabnięcie wiary w perspektywę pracy katolików.

Dlatego jesteśmy optymistami. Katolicyzm pójdzie właściwą drogą, bo nie da się oddzielić od życia, którego uszlachetnienie jest jego podstawową misją. Dynamika zaś żywotnych społecznych sił historycznych przesądziła już, na której drodze jest rozwój życia, a na której obumieranie i rozkład.

Bolesław Piasecki

Lesława PAWELSKA-URBAŃSKA

KATEDRA WROCŁAWSKA

Do Ciebie tęskne rwą się kroki
Pod świecę topól — drogą prostą,
Przez szarej Odry nurt głęboki,
Gdzie z ruin kształty życia rosną...

Gdzie Ostrów Tumski. I dwie wieże
Kamiennym czołem świecą dumne,
Wzmocnione prawdy cegłą świeżą,
Że wieki nie spoczęły w trumnie.

W miejscu, gdzie Chrobry słauił trzemem
Chrysta i polskość ludu śpiewał —
Katedra twardo wrosła w ziemię
Wieżami, jak wrastają drzewa...

Z ran uleczona, znowu piękna —
Niebu historię swoją każe,
Majestat boski swego wnętrza
Gotykiem kładzie na ołtarze...

I pną się łuki w niebo wzbite,
Koronką niżą się ku ziemi,
Pełnią arcydzieł znowu szyte,
Gdzie czas nie wiele tak odmienił...

Żywie tu dalej Henryk z Wierzbna,
Nankier i Przeclaw z Pogorzeli,
Urbański w swej misternej rzeźbie,
W witrażu hymn nuca anieli.

Z kaplic i wnętrza, ze ścian murów,
Z wnęki, gdzie Biel Niepokalanej,
Z płyt i podziemi — zgodne chóru
Echo w świat niesie: nie oddamy!

Zofia LEWINÓWNA

„Wprowadzenie do nauki św. Augustyna”

ZADANIE recenzenta wobec pojawienia się polskiego przekładu „Wprowadzenia do nauki św. Augustyna” (Etienne Gilsona) może na sprecyzować dość ściśle na drodze eliminacji. Przede wszystkim więc odpada sama możliwość oceny ze stanowiska naukowego, jako wymagającej kwalifikacji specjalnych. Zresztą ocena tego typu stanowi wewnętrzną sprawę wąskiego kręgu specjalistów, a nie oni przecież będą czytelnikami recenzji. Książka Gilsona nie domaga się również pomocy krytyka-egzegety, który by, odszukawszy splątane nitki myśli autora, powiązał je w wyraźny wzór pozwalający czytelnikowi na prawidłowe i pełne odczytanie tekstu. Jest ona doskonale przejrzysta, od pierwszej do ostatniej strony koncepcja autora rysuje się z jasnością i precyzją, tak że ostatni rozdział stanowiący reasumację i zebranie wniosków mógłby nieomal napisać uważny czytelnik. Najbardziej nawet złożone problemy tracą przyrodzoną zawilgość odsłaniając niejednokrotnie korzenie odwiecznych nieporozumień.

Recenzent poznał książkę, wie, że nie jest ona bynajmniej suchym dziełem naukowym, zdolnym jedynie wzbogacić naszą erudycję czy choćby wiedzę — przeczytał ją jak pasjonującą opowieść o człowieku, o sobie samym, o własnym życiu duchowym, własnych najbardziej wewnętrznych walkach, porażkach i zwycięstwach, z jej kart przemówił do niego Augustyn, żywy człowiek, „z duszy do duszy”. Chciałby teraz bogactwem własnego przeżycia podzielić się z czytelnikami, przekonać ich, że to jest książka dla nich właśnie przeznaczona, im potrzebna, im bliska. Rozumie, w myśl tego, co powiedziano wyżej, że wystarczy w tym celu doprowadzić ich do książki, dalej poradzą już sobie z Gilsonem sami. Musi jednak pamiętać, że nie wystarczy tu pokazać w najogólniejszych zarysach, czym jest omawiana monografia, nie wystarczy, jak mówi Norwid, „otworzyć okno” i rzucić przez nie snop światła — trzeba najpierw przez wyjaśnienie postawy Gilsona zwalczyć częstą nieufność przeciętnego inteligenta współczesnego, gdy oto każą mu wierzyć, że historyk filozofii (żeby jeszcze przy najmniej filozof kultury, jak np. Ma

ritain!) napisał — nie wychodząc poza właściwy mu teren — „książkę do czytania”, książkę żywą, określoną jako pasjonująca, bliska, ba, nawet potrzebna.

Aby nieufność tę zrozumieć, wystarczy przypomnieć sobie, jakie to wymagania stawiamy na ogół historykowi filozofii. Utało się mniemanie, że postawą właściwą na terenie uprawianej przez niego dyscypliny jest... brak wszelkiej postawy. Historykowi filozofii nie wolno mieć żadnych własnych przekonań filozoficznych, nie wolno mu przyjąć za swój żaden z istniejących kierunków, to bowiem, jak chce owa opinia, stanowi jedyną gwarancję bezstronności i obiektywizmu. Że taka postawa jest całkowicie niemożliwa do zrealizowania, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. W ten więc sposób usiłuje się zastąpić żywego człowieka fikcją, że zaś konkretny historyk filozofii jest niewątpliwie żywym człowiekiem z krwi i kości, rzekoma idealna bezstronność, brak wszelkiej postawy, jest zawsze zamaskowaną postawą, streszczającą się najczęściej w sceptycyzmie czy na wpół uświadomionym eklektyzmie, czy wreszcie w nieświadomym stosowaniu zasad któregoś systemu w przekonaniu, że jest się ponad wszystkimi. Nic dziwnego, że dzieło myśli ludzkiej tworzone na fundamencie takiej koncepcji — to rozumiany w węższym zakresie przeszłości, z których życie uszło już dawno i bezpowrotnie. Taka historia nie przynosi oczywiście współczesnemu człowiekowi nie prócz pewnej sumy wiadomości, nie daje mu żadnej wiedzy o życiu, które go otacza, ani o tym, które rozgrywa się wewnątrz duszy ludzkiej — jest wszelkiemu życiu doskonale obca.

Nie tak jednak rozumie swoje zadanie Etienne Gilson. Ta pseudo-wzniosła postawa nie tyle obiektywizmu, ile indyferentyzmu, opiera się na nieporozumieniu. Ryć obiektywnym bowiem to nie znaczy okazać się równie dalekim od każdego systemu, prawdziwy obiektywizm zażąda od tego, kto zechce go konsekwentnie realizować, aby był im wszystkim równie bliski.

Jedyną gwarancją tak pojętego obiektywizmu jest własna, uświadomiona i konsekwentnie przestrzegana postawa filozoficzna, która zakłada stosunek taki jako jeden ze swych koniecznych elementów. Doktryna,

którą charakteryzuje taka właśnie postawa, jest tomizm, a Etienne Gilson to nie tylko historyk średnio-wiecznej filozofii, ale i tomista, którego nieliczne prace o charakterze niehistorycznym pisane są z pozycji nauki Doktora Anielskiego. I jeśli autor „Wprowadzenia” pochyla się z taką uwagą nad każdym napotykanym systemem czy fragmentem systemu, jeśli z taką pieczołowitością wyluskuje twierdzenie za twierdzeniem z niejasnych nieraz i trudnych tekstów, jeśli w każdym niemal jego zdaniu przebijają zawsze czujna troska o niewypaczenie, w najdrobniejszym nawet szczególe, referowanej myśli — to postępuje jedynie jak konsekwentny tomista, wyznawca doktryny głęboko, do samych korzeni, przesiąkniętej uniwersalizmem, doktryny, która w morzu błędów poszukując także najdrobniejszych nawet perełek prawdy, w myśl pięknej sentencji św. Ambrożego: „Kaźda prawda, którakolwiek ją wypowiedział, pochodzi od Ducha św.”.

Jakie więc konsekwencje praktyczne postawy przyjętej przez Gilsona uderzają nas w jego stosunku do Augustyna i augustynizmu? Przede wszystkim uniwersalizm, sprzeczny z samą naturą z dogmatyzmem, nie pozwoli mu zamknąć się w przyjętym za własny systemie i z tej w równej pozycji osądzać naukę autora „Wyznań”, jak to czynią niejednokrotnie historycy przeprowadzający równie łatwe jak wyprane w wszelkiej treści paralele według schematu: Tomasz — Augustyn, zapominając, że zbudowane na innych zasadach i innej płaszczyźnie systemy obydwu doktorów — to dwie doktryny rządzące się własnymi prawami. Autor „Wprowadzenia” i fundamentalnej monografii tomizmu nie popełnia tego błędu: jeśli nawet porównuje — to właśnie płaszczyzny, sposoby ujęcia, nie zaś odrębne rozwijania pozornie tylko identycznych zagadnień.

Ale ta cecha, drobna i nieważna na pozór, w rzeczywistości pozwalająca uniknąć szeregu uświęconych tradycją nieporozumień, nie wyczerpuje oczywiście całego bogactwa problemu; jest nawet raczej ilustracją zjawiska szerszego, faktu, że Gilson nie przykrawa w ogóle augustynizmu na miarę tomizmu, nie wtacza go w prokrustowe dla niego ramy schematu wykończonej syntez naukowej obejmującej wszystkie

działy filozofii we właściwym im logicznym porządku. Pamięta o jego niewykończonym, płynnym niejako charakterze i dlatego ukazuje go dynamicznie, w stawianiu się: nie jest tu zakończony ani wykończony czy doprowadzony do perfekcji, do stanu utrwalonego raz na zawsze — wszystko dzieje się jeszcze przed nami, w naszych oczach. Nie ma tu mowy o jakiejś mumifikacji czy nawet petryfikacji doktryny, tu w każdym niemal zdaniu tętni jej życie uchwycone na gorącym uczynku.

JAK dynamizm ujęcia uchronił doktrynę Augustyna od roli martwej skamieliny, tak niezwykłą konkretnością, plastycznością niemal — wykluczającą wszelkie operacje dokonywane w oderwanym, sztucznie wyizolowanym świecie myśli — zawdzięcza „Wprowadzenie” stałość na jego kartach obecności wielkiego Ojca Kościoła. Nie chodzi tu oczywiście o płytki biografizm wiążący mechanicznie etapy dziejów myśli z wydarzeniami zewnętrznymi. Gilson nie pozwala nam tylko zapomnieć, że Augustyn należy do linii wielkich introwertyków, którzy w sobie, we własnym wnętrzu szukali wyjaśnienia tajemnic świata, tak że dla tegoż choćby Augustyna dzieje ludzkości, to dzieje wzajemnego stosunku grzechu i Łaski. Wszyscy oni umieli sięgnąć poprzez mnogość cech indywidualnych do prawdy o człowieku, prawdy zarazem głęboko osobistej i obejmującej swym zakresem cały rodzaj ludzki, prawdy nie tylko poznanej, ale i przeżytej. Jasne jest więc, że bez stałej obecności Doktora Łaski przedstawienie jego nauki dałoby w efekcie coś okaleczonego, a zatem i niepełnego, i skrzywionego.

Ta właśnie wciąż żywa obecność, wciąż żywa u źródeł myśli gorący własnych jałowych doświadczeń w poszukiwaniu Boga bez Jego pomocnej dłoni i lęk przed powrotnym usunięciem się w ciemności — sprawia, że tak wyraźnie występuje we „Wprowadzeniu” organiczny związek z życiem nauki Augustyna, który przecież nie uznaje za godną swej nazwy filozofii wskazującej jedynie cel człowieka, a nie dostarczającej mu środków dojścia do tego celu. Wreszcie również dzięki tej obecności — na kartach książki, jak i w życiu wielkiego polemisty nie ma zagadnień bądź sporów o charakterze czysto akademickim. Wszystko — od polemiki ze sceptycyzmem aż po uzdrawiającą rolę Łaski — jest tu kwestią życia i śmierci. Właściwość ta nadaje poszczególnym rozdziałom jak i całej monografii tak charakterystyczne dla niej napięcie, doskonale zharmonizowane z jej dynamizmem.

Nie należy sądzić, że z obawy przed wtłoczeniem augustynizmu w obce mu ramy czy w trosce o zachowanie właściwego mu dynamizmu Gilson przedstawia doktrynę biskupa hipponijskiego jako chaotyczny zlepek zagadnień bądź nawet prawd. Cofnąwszy się z umiarem i taktem konsekwentnego uniwersalisty przed narzuceniem logiki zewnętrznej, formalnej, nie przystającej do niezwykłych kształtów doktryny autora „Państwa Bożego”, nie ograniczył się do samej oszczędności, sięgnął głębiej — odszukał, co więcej wprowadził i zastosował wewnętrzną logikę nauki Augustyna. Istnienie zasady tej wewnętrznej logiki w augustynizmie jest równo dla niego charakterystyczne jak brak cech, które określiłaby powyżej mianem logiki zewnętrznej. Nadaje ona systemowi spójność i ład wewnętrzny polegający na koncentrycznym skierowaniu wszystkiego do jednego ośrodka, jak również na sprowadzeniu wszystkich zagadnień do jednego naczelnego: człowiek — Bóg.

Człowiek nie jest w filozofii Augustyna ośrodkiem, stanowi natomiast jej punkt wyjściowy. Postawa

autora „Wyznań” jest tu zdecydowanie humanistyczna: interesuje go jedynie człowiek, wszystko inne zaś tylko w takiej mierze, w jakiej z nim się wiąże czy jego wprost dotyczy. Zauważmy przy tym, że dla niego nie tyle świat warunkuje i tłumaczy człowieka, ile człowiek wyjaśnia świat.

Człowieka zaś widzi przede wszystkim w jego nędzy i słabości, zgodnie z uwydatnioną wyżej zależnością filozofii od własnych bolesnych przeżyć. Jest to zresztą charakterystyczne dla spojrzenia Augustyna na naturę, w której dostrzega nie tyle odzwierciedlenie Bożego ładu, ile ostry kontrast między jej brakami a doskonałością Stwórcy. I tak też o istnieniu Boga mówi mu nie tak harmonia natury, dla której szukałby pierwszej przyczyny, jak jej braki i niedoskonałości przyzwyczajające jakby własne przeciwieństwo.

Głęboko tragiczny jest los człowieka dążącego do swego prawdziwego celu, jeżeli pozostawimy go samemu sobie, własnym jego siłom. Czy bowiem poszukuje prawdy czy miłości — znajdzie ją jedynie i tylko w Bogu i przez Boga, do którego wszystko się sprowadza, w którym wszystko się ogniskuje. O filozofii Augustyna na powiedzenie można, że jest ona nie tylko zorientowana ku Bogu, ale wręcz Nim, Jego obecnością i Jego pomocą przesiąknięta. Czy jawi się on jako Prawda na terenie poznania, czy jako Miłość w domenie woli, jest to zawsze ten sam Bóg, który odjął tragizm losowi człowieka, ten sam Bóg, który stanowi najwyższą i centralną zasadę augustynizmu, mądrości zrodzonej z potrzeby dojścia do Boga i stanowiącej drogę do Niego. W obraz takiej właśnie drogi do Boga ułożył Gilson poszczególne elementy nauki Augustyna osiągając w ten sposób pełną harmonię treści i formy kompozycji przez skupienie w schemacie drogi najbardziej zasadniczych cech doktryny: jej dynamizm, jej związek z życiem, jej wreszcie wewnętrzną logikę czy strukturę. Otrzymujemy w ten sposób książkę w pełni, zarówno w formie, jak w treści augustynską i nie powinno to nas dziwić, jeśli nie zapomnieliśmy, że prawdziwy obiektywizm cechowało jak największe zbliżenie do cudzej myśli. Gilson dokonał tu rzeczy równie pięknej jak trudnej: spojrzął na augustynizm od wewnątrz, z jego własnych pozycji, starając się o jak najgłębsze ich zrozumienie i przeżycie.

Tak więc zamiast usystematyzowania tez i formulek, którego mogliśmy w pierwszych chwilach oczekiwać, wiemy już, że na kartach „Wprowadzenia do nauki św. Augustyna” Gilson wyczarował wspaniały, zawsze żywy i aktualny dramat człowieka w szukaniu Prawdy i Miłości, człowieka w poszukiwaniu Boga. Dramat ten cechować będzie właściwa sprawom wielkim prostota, głęboka, do korzeni samych sięgająca harmonia i głębsza jeszcze prawda. Bo jak pięknie mówi Henri Marrou w 27 nrze „Znaku”: „2 + 2 = 4” to prawda niezaprzeczone, lecz „Kocham cię” to także niekiedy prawda niezaprzeczone, tylko, że w innym porządku...” Wszystko zaś, co dzieje się w tym drugim porządku, w porządku miłości, jest właśnie dla człowieka idącego do Boga zawsze pasjonujące, bliskie i — potrzebne.

Tak więc czytelnik doprowadzony został do progu książki. Pojście dalej byłoby przedsięwzięciem zupełnie niecelowym, boć przecież nie warto referować własnymi nieudolnymi słowami tego, co powie autor „Wprowadzenia” o wiele trafniej i piękniej. Pozostawiając więc Gilsona jako przewodnika po wspaniałej krainie myśli Doktora Łaski, wystarczy wyrazić życzenie, aby dzieło jego stało się zachętą do indywidualnych wysiłków zmierzających do poznania Boga i prawdy własnego życia.

Zofia Lewinówna

*) Etienne Gilson: „Wprowadzenie do nauki św. Augustyna”, str. 346, „Pax”, W-wa 1953.

Włodzisław SENKO

Filozofia św. Augustyna

UŻYWAMY terminu filozofia na określenie poglądów św. Augustyna z pełną świadomością, że ma on w jego doktrynie inne znaczenie niż to, jakie wiążemy dziś z pojęciem filozofii.

Św. Augustyn korzystał obficie z filozofii pogańskiej: platonizm, stoicyzm, sceptycyzm znaczą swe ślady w jego duchowym rozwoju; neoplatonizm dokonał nawet w jego życiu intelektualnym przełomu decydującego, sam jednakże Augustyn nie stworzył analogicznego do tych, które znał, systemu filozoficznego, w którym rozum i wysiłek intelektualny byłyby jedynymi elementami konstrukcji. Przeciwnie, jeśli przez filozofię rozumiemy tylko wysiłek umysłowy zmierzający do racjonalnego wyjaśnienia świata i człowieka, to pojęcie filozofii nie wyczerpuje zupełnie nauki św. Augustyna. Św. Augustyn, chociaż nie zwalniał nikogo z trudu myślenia, wykazywał jednakże stale niewystarczalność samego rozumu dla zbudowania prawdziwej filozofii. Czymże więc była filozofia w jego pojęciu?

Filozofia dla Augustyna, zgodnie z jej etymologią, jest miłością mądrości, ale mądrość ma u niego dwa oblicza. Jest ona nie tylko najogól-

niejszą wiedzą o bycie, wiedzą o rzeczach boskich i ludzkich, jak definiowali ją Cyceero i Seneka, ale jest ona jednocześnie regułą praktycznego postępowania, siłą, która pozwala dźwignąć się nam do tych ideałów, które przed nami stawia życie. Św. Augustyn odmawia tytułu prawdziwej filozofii wszelkiej nauce, która pokazuje, co należy czynić, a nie daje do tego siły.

Celem filozofii jest osiągnięcie szczęścia: Nulla est homini causa philosophandi, nisi ut beatus sit (De Civ. Dei XIX, 1). Pod tym względem myśl Augustyna nie różniła się od tradycji filozofii pogańskiej. Cała filozofia grecka od trzeciego wieku przed Chrystusem począwszy zorientowana była na zagadnienie szczęścia. Upatrywano je w cnocie (stoicy), w życiu bez cierpień i w radościach (epikurejczy), w spokoju wewnętrznym, który płynie z powstrzymywania się od wydawania dogmatycznych sądów (sceptycy), ale żaden z tych kierunków, niezależnie od tego, że błędnie określał przedmiot szczęścia, nie dawał według św. Augustyna pomocy wewnętrznej do osiągnięcia celu.

Szczęście prawdziwe nie może być cząstkowe, musi obejmować całą na-

turę człowieka, być trwałe i pełne; musi być najwyższym dobrem: Nemo enim beatus est nisi summo bono, quod in ea virtute quam sapientiam vocamus, cernitur et tenetur (De lib. arb. II, 9). Pojęcie szczęścia prowadzi nas do Boga jako swego jedynego źródła; prawdziwa filozofia, której celem jest szczęście, musi prowadzić do Boga i w Nim znajdzie nie tylko urzeczywistnienie swych pragnień, ale i moc do wzniesienia się do swego celu.

Filozofia jest darem Bożym, który oświeca umysł i pozwala mu osiągnąć prawdę.

Na ukształtowanie się takiego pojęcia filozofii wpłynęły osobiste doświadczenia Augustyna. Zrozumienie, na czym polega prawdziwe szczęście, i siły do zerwania ze starym życiem dała mu nie lektura Cyceerona czy nawet Plotyna, ale przeżycie Pisma Świętego. W dziele „Przebieg Akademikom” mówi św. Augustyn, że w Listach św. Pawła znalazł całą pełnię filozofii i wszystko to, czego daremnie szukał w Enneadach Plotyna.

Staje wobec tego przed nami pytanie, czy samo pojęcie filozofii św. (Dokończenie na str. 6)

Juliusz DOMAŃSKI

„INTELLIGE UT CREDAS”

W ŚRÓD licznych dzieł św. Augustyna znajduje się pewna grupa pism, którą przywykło się na zwać mianem „pism filozoficznych”. Należy do nich siedem dialogów (Contra Academicos, De beata vita, De ordine, De quantitate animae, De libero arbitrio, De musica, De magistro), udratynowany monolog Soliloquia, krótki, ledwie naszkicowany traktat De immortalitate animae i dłuższy De vera religione; trzeba tu również zaliczyć rozprawkę De natura boni.



Wydzielenie tej grupy pism i nadanie jej nazwy „filozoficznych” jest dziełem nowożytnych badaczy spuścizny literackiej wielkiego Doktora Kościoła, usiłujących ją usystematyzować tematycznie. Sam Augustyn, który na trzy lata przed śmiercią stał się niejako pierwszym krytykiem swoich pism i dokonał ich przeglądu prostując i odwołując drobne błędy i uchybienia popełnione na przestrzeni kilkudziesięciu lat działalności literackiej, nie znał ani podziału swoich pism na „filozoficzne” i „niefilozoficzne”, ani żadnego w ogóle podziału wyodrębniającego spośród pozostałych wymienione wyżej dzieła; — w Retractationes mamy przegląd chronologiczny, a podstawą podziału jest dala objęta przez Augustyna godności biskupiej. Poza tym nie uczynił on żadnej wyraźnej różnicy między pismami „filozoficznymi” a resztą swoich dzieł. Różnica taka w ogóle dla niego nie istniała. Augustyn uważał za filozoficzne zarówno dzieło O Trójcy Świętej czy O Państwie Bożym, jak i obalający argumenty starożytnych sceptyków dialog Contra Academicos. Filozofia w pojęciu Augustyna obejmowała bowiem dziedzinę o wiele bardziej rozległą od tych, jakie jej przyznali skłonni do klasyfikacji i porządkowania scholastyki.

Specyficzna tematyka tych kilku pism rzuca się w oczy dopiero nowożytnemu człowiekowi, który nadto — zna klasyfikacje średniowieczne, jako na wskroś filozoficzna w przeciwieństwie do przewagi teologicznej czy egzegetycznej tematyki w ogromnej ilości pozostałych dzieł. Dlaczego jednak nie dostrzegł i nie podkreślił jej sam Augustyn?

*

KIEDY Hortensjusz Cyncerona wstrząsnął dziewiętnastoletnim Augustynem i ukazał mu świat da-

leko piękniejszy od tego, w którym lekkomyślny młodzieniec żył dotychczas, Augustyn nie przeczuwał, że minie jeszcze prawie dwadzieścia lat, zanim ta przypadkowa a tak doniosła lektura wyda spodziewane owoce. Młody adept filozofii musiał jeszcze przejść przez złudzenia manicheizmu i wątpliwości sceptycyzmu i dopiero w sile wieku dane mu było założyć fundamenty pod własny, pozytywny system filozoficzny. To trzeba mieć na uwadze, gdy się rozpatruje genezę wczesnych pism Augustyna. Ich treść, przynajmniej w większości wypadków, jest pozytywna w tym sensie, że odpowiada zdecydowanie „tak” lub „nie” na dawniejsze pytania i trudności. Ich problematyka ma za podstawę w pierwszym rzędzie zagadnienia, które postawiła przedaugustynska filozofia pogańska. Problemy żywo dyskutowane przez wyznawców starożytnego sceptycyzmu chronologicznie stoją na pierwszym miejscu. Widać je zwłaszcza w pierwszych dwóch dziełach Augustyna: w Contra Academicos i De vita beata. Zagadnienie możliwości poznania prawdy i osiągnięcia szczęśliwości w życiu jest wprawdzie bardzo stare, ale szczególniejszego znaczenia i swoistego wyrazu nabiera w epoce hellenistycznej i jedno z możliwych rozwiązań tego zagadnienia usiłowała dać sceptyczna Akademia. Przez Cyncerona oddziaływała ona na Augustyna i wyznaczyła tematykę najwcześniejszych jego pism filozoficznych. Drugim bodźcem był manicheizm. Z chęci przeciwstawienia się tej doktrynie zrodziła się problematyka obu dzieł o duszy, a zwłaszcza obszernego dialogu O wolnej woli.

Obie doktryny, którym Augustyn przeciwstawił się z całą siłą nowo narodzonego człowieka, miały ten rys wspólny, że do skutecznego ich przezwyciężenia nie wystarczyła sama znajomość prawd religii objawionej. Od tego, kto poznał je i usiłował przełamać w sobie, wymagały olbrzymiego ładunku filozoficznego w postaci erudycji i samodzielnego myślenia, dokładnej analizy i twórczej, syntetyzującej koncepcji. Wniósł do niej swój wkład Platon, jeszcze więcej Plotyn, a i chwalebny Cyncero, choć uważał się za czystej krwi akademika, dorzucił niemało. Tak powstały dzieła, u których podstawy leży filozofia autonomiczna, która domagała się jednak uzupełnienia pojęciami nauki chrześcijańskiej. Można powiedzieć, że jest ona ilustracją spełnienia się augustyńskiego postulatu „intellige, ut credas”.

Cały rozwój duchowy Augustyna zdaje się iść po tej linii. Żeby zbudować własną doktrynę, musiał on pokonać przeszkody, jakie stanęły na raz obranej drodze do prawdy. Pokonanie tych przeszkód stanowiło pierwszy etap w rozwoju jego doktryny. Argumenty przeciwko sceptycyzmowi zaczerpnięte z dziedziny pojęć filozofii antycznej odegrały na tym pierwszym etapie rolę zasadniczą. Działalność literacka Augustyna zdefiniowana jest teraz bardziej niż później — tradycyjną tematyką filozoficzną. W pierwszym okresie swej twórczości zajmuje się on tylko problemem stosunku wzajemnego szczęścia i poznania. Na temat „porządku” wszechświata niewiele, zdaje się, miał do powiedzenia, kiedy powstał dialog De ordine. I dopiero gdy sceptycyzm został przezwyciężony a szczęśliwość określona jako „posiadanie” Boga, wyznacza Augustyn w Soliloquia „prog-

ram” własnych dociekań: „Deum et animam scire cupio...”

*

OBOK tych aspektów treściowych istnieją jeszcze i znamiona formalne, dzięki którym pisma filozoficzne wyróżniają się spośród reszty dzieł św. Augustyna. Wraz z pojęciami filozoficznymi przejął Augustyn także formę literacką, dialog, który jeszcze na trzysta lat przed Augustynem otrzymał od Lukiana z Samosaty miano „syna filozofii”. — Wśród wymienionych wyżej pism Augustyna tylko trzy są systematycznymi traktatami o formie „oratio continua”, reszta to dialogi, wśród których znajdują się perły nie ustępujące najlepszym dialogom starożytności pogańskiej.

Formę literacką pism filozoficznych św. Augustyna kształtowała nie tylko tradycja. Zwłaszcza jeśli idzie o pisma najwcześniejsze — Contra Academicos, De beata vita, De ordine — ważnym współczynnikiem było tu przeznaczenie tych pism i osoby, którym są dedykowane. W odróżnieniu od późniejszych dialogów, gdzie forma zdaje się być już wynikiem jedynie tradycji literackiej i nawyku, w tych pierwszych dziełach mamy nie tylko w pewnym sensie pamiętniki (nie ma żadnych poważnych powodów, żeby wątpić o wiarygodności świadectw, jakie Augustyn daje w tym względzie w samych dialogach i w Retractationes), a więc dialogi autentyczne, ale także to, co dziś nazywamy popularyzacją. Są to krótkie eseje na tematy filozoficzne, mające znaleźć czytelników nie tyle wśród filozofów ex professo, ile wśród ludzi o pewnym wykształceniu ogólnym, będących w filozofii dyletantami. Przynajmniej jeden z trzech wymienionych dialogów — De beata vita — ma wszystkie cechy starożytnych „protreptyków”, a i pozostałe, choć w mniejszym stopniu, zdradzają również znamiona właściwe wszelkiego rodzaju starożytnym adhortationes ad philosophiam.

*

WARTOŚĆ pism filozoficznych św. Augustyna, dla współczesnego człowieka śledzącego rozwój starożytnej myśli chrześcijańskiej jest niepoślednia niezależnie od tego, jak się ocenia wartość całej doktryny Augustyna czy też wartość poszczególnych rozwiązań i sformułowań. Polega ona na tym, że dzieła te omawiają problemy najistotniejsze dla filozofii chrześcijańskiej w ogóle. Ale ich znaczenie historyczne nie ogranicza się do tego. Trzeba podkreślić w nich jeszcze to, że stanowią one przede wszystkim obraz rozwoju duchowego Augustyna, pełen prawdy życia. Zwłaszcza trzy pierwsze dialogi pochodzące z Cassiciacum oraz Soliloquia słusznie mogą być uważane za dokument równie cenny jak Confessiones, nie tylko dla badacza filozofii Augustyna, ale także dla hagiografa. Wyznania i dialogi z Cassiciacum, choć nie wolne od drobnych sprzeczności, uzupełniają się nawzajem i mówią nam o św. Augustynie jako o człowieku więcej niż wszystkie pozostałe jego dzieła. Wydaje się, że zbyt mało poświęcano im dotąd uwagi i wysiłku, by stały się równie głęboko przeżywane jak Confessiones i De civitate Dei.

A trzeba dodać, że niepoślednią zaletę w oczach współczesnego czytelnika stanowi ich forma literacka. Zwłaszcza temu, kto przeżył wartości estetyczne arcydzieł Platona i Cyncerona, miło będzie odnaleźć je w pismach wielkiego Doktora Kościoła.

Juliusz Domański

Św. AUGUSTYN

O wielkości i godności duszy

PODNIĘS teraz głowę i wznies się na czwarty stopień (życia) duszy, od którego rozpoczyna się dobro i wszystko, co rzeczywiście zasługuje na chwałę. Odtąd bowiem dusza śmiało podporządkowuje sobie nie tylko swoje ciało — ową cząstkę wszechmaterii — ale wszelką materię, a dóbr cielesnych nie uznaje za własne dobro, lecz porównując z własną potęgą i pięknnością odróżnia je i wzgardza nimi. Odtąd też, im bardziej sama sobą się zachwyca, tym bardziej wyrwa się z brudu, pozbywa się plam, staje się niezwykle czysta i piękna; wzmacnia się przeciw wszystkiemu, co usiłuje ją odwieść od postanowień i przekonań, ceni wysoko związki między ludźmi i nie życzy bliźniemu nic, co jej samej nie mile; idzie ją powaga i nauką mędrców w przekonaniu, że za ich pośrednictwem mówi do niej Bóg. W tej tak wspaniałej działalności duszy widoczny jest jeszcze wysiłek i wielka i zaciekła walka z trudnościami i ponętami świata. W samej bowiem pracy nad oczyszczeniem kryje się obawa przed śmiercią, czasem niewielką, nieraz jednak niezwykle silną. Niewielką, jeśli dusza wierzy niezachwianie (gdyż tylko dusza zupełnie oczyszczona może to zobaczyć), iż światem rządzi tak wielka opatrność i sprawiedliwość Boża, że nie może nikogo spotkać śmierć niesprawiedliwa, nawet jeśli ją zada przypadkiem ktoś niesprawiedliwy. Lecz nawet na tym stopniu śmierć jest przedmiotem ogromnego strachu dla duszy, kiedy dusza wierzy w to tym mniej pewnie, im bardziej niespokojnie poszukuje, a przez to samo mniej dostrzega, gdyż obawa odbiera jej spokój niezbędny w dociekaniu spraw tak tajemniczych. Następnie w miarę doskonalenia się, dusza odczuwa bardziej i bardziej jak wielka jest różnica między duszą czystą i skalaną. Toteż tym większe ma obawy, że kiedy opuści to marne ciało, Bóg okaże dla niej skalanej grzechem mniej jeszcze pobłażliwości, niż ona sama. A nie ma trudniejszej rzeczy, niż obawiając się śmierci, mieć się na baczności przed ponętami tego świata, czego wymaga samo niebezpieczeństwo. Dusza jest jednak tak wielka, że potrafi to nawet osiągnąć, oczywiście dzięki sprawiedliwości najwyższego i prawdziwego Boga, którą podtrzymuje świat i nim rządzi. Ona to sprawia, że wszystko nie tylko istnieje, lecz istnieje w sposób najdoskonalszy. W tak trudnym dziele własnego oczyszczenia poleca się dusza sprawiedliwości Bożej ze czcią i zaufaniem, że wspomocze ją i doprowadzi do doskonałości.

Uślyszaleś, jak wielka jest moc i potęga duszy. Krótko mówiąc jeśli musimy przyznać, że dusza ludzka nie jest tym, czym jest Bóg, to jednak można przypuścić, że spośród rzeczy stworzonych nic nie jest bliższego Bogu. Toteż boską i zadziwiającą naukę przekazuje Kościół katolicki „dusza nie powinna oddawać czci żadnemu stworzeniu” lecz czcić jedynie stwórcę wszystkich rzeczy istniejących, z którego wszystko, przez którego wszystko, w którym wszystko, czyli niezmienny początek, niezmienną mądrość, niezmienną miłość, jedynego Boga prawdziwego i doskonałego, który zawsze istniał i istnieć będzie, który nigdy nie istniał inaczej i nigdy inaczej istnieć nie będzie. Nic nie jest od Niego bardziej ukryte, a zarazem bardziej widoczne. Trudno odkryć gdzie się znajduje, lecz trudniej jeszcze stwierdzić, gdzie Go nie ma. Nie wszyscy mogą z Nim przebywać, lecz nikt nie może istnieć bez Niego. Z tego co my ludzie potrafimy o Nim jeszcze powiedzieć, słowa bardziej niewiarygodne i niepojęte będą odpowiedniejsze i stosowniejsze. Temu więc Bogu jedynie dusza czci oddawać powinna, nie wyłączając nic z Jego przymiotów, lecz zdając sobie sprawę z ich różnorodności. Cokolwiek bowiem dusza czci jako Boga, z konieczności uważa to za coś od siebie doskonalszego. A nie można sądzić, że doskonalszą naturę od duszy ma ziemia lub morze, gwiazdy, księżyc lub słońce, czy w ogóle coś, czego można dotknąć, lub co można widzieć oczami ciała, wreszcie nawet samo niebo, którego nie można zobaczyć. Wszystko to jest mniej doskonałe od jakiegokolwiek duszy. Wskazuje na to najzupełniej rozum, jeśli miłośnicy prawdy odważą się z wytrwałością i uważą za jego przewodnictwem wejść na drogi nieutarte i niedostępne. A jeśli jest coś innego w świecie poza tym, co poznają zmysły i co w ogóle zajmuje jakieś miejsce w przestrzeni (stwierdziłszy, że dusza ludzka przewyższa te wszystkie rzeczy), jeśli zatem jest coś innego wśród rzeczy stworzonych przez Boga, to jedne są mniej od duszy doskonałe, inne zaś jej równe. Mniej doskonała jest dusza zwierzęcia, równa dusza anioła, doskonalsza zaś w ogóle nie istnieje. A jeśli czasem któraś z nich jest doskonalsza od duszy ludzkiej, dzieje się to wskutek jej grzechu, a nie z natury. Nie staje się jednak gorszą do tego stopnia, aby przenosić nad nią lub porównywać z nią duszę zwierzęcia. A zatem dusza ludzka Boga jednego czcić powinna, który jest jedynym jej Stwórcą. Jakikolwiek zaś inny człowiek, chociażby najmądrzejszy i najdoskonalszy, a nawet jakaś dusza rozumna i błogosławiona może być jedynie przedmiotem miłości i naśladowania i składać jej należy to, co jest stosowne do jej zasług i miejsca. Albowiem „Pana Boga twego uwielbiać będziesz, Jemu jednemu służyć będziesz” (Powt. Pr. VI, Mt, IV, IO). A i to powinniśmy wiedzieć, że duszom pokrewnym, które męczą się i błądzą należy się pomoc w miarę naszych możliwości i obowiązków. Jednakże, osiągając pomyslny skutek, musimy uznać, że to Bóg działa za naszym pośrednictwem. Nie przypisujemy sobie własnej zasługi, zwiędzeni żądzą chwały, gdyż ten jeden grzech ściągnie nas ze szczytu na dno otchłani. A powinniśmy nienawidzić nie ludzi, których przynajmniej wady, lecz samych błędów, nie grzeszników, lecz samych grzechów. Jest bowiem naszym obowiązkiem pragnąć udzielić pomocy wszystkim, nawet tym, którzy nas skrzywdzili, albo chcą skrzywdzić, lub przynajmniej nam tego życzą. To jest właśnie religia prawdziwa, doskonała i jedyna, w której pojednanie z Bogiem zależne jest od tej wielkości duszy, dzięki której zasługuje ona na wolność. Wielkości tej właśnie poszukujemy. Oswobadza bowiem duszę od wszystkiego Ten, któremu służyć najbardziej się oplaca. Doskonałe upodobanie w tej służbie daje jedynie prawdziwą wolność.

*) Fragmenty z dzieła św. Augustyna pt. „De quantitate animae” XXXIII, 73 i XXXIV, 77. Tłum. D. Turkowska

Juliusz ESKA

Idea pokoju u św. Augustyna

W ŚRÓD pojęć augustyńskiej filozofii, a specjalnie tej jej części, która mówi o prawach rządzących wszechświatem, dwa pojęcia posiadają znaczenie szczególne i centralne. Są nimi pax i ordo — pokój i porządek. Pokój i porządek — to ściśle powiązane ze sobą zasady, rządzące całym bytem od jego form najwyższych do najniższych, zarówno jego całością, jak i częściami. Wszechświat urządzony jest rozumnie i rządzi nim prawo. Tym prawem jest porządek, ład. Aby ten ogólny ontologiczny porządek rzeczy był realizowany i zachowany, trzeba aby każda z części, danego zespołu zajmowała właściwe sobie miejsce i wypełniała swą właściwą czynność w sposób dokładnie taki, w jaki pełnić ją powinna. Efektem zachowania porządku jest pokój. W dziewiętnastej księdze dzieła „De civitate Dei” św. Augustyn nazywa pokój „tranquillitas ordinis” i to określenie jest definicją pokoju w filozofii augustyńskiej. W sposób dość ściśle oddający jego znaczenie zwrot ten daje się przetłumaczyć na język polski, jako „spokój płynący z porządku”. W ten sposób porządek i pokój zostają ze sobą nierozdzielnie związane. Wszystkie elementy świata dążą do zachowania pokoju, który jest ich stanem normalnym. Jedną jest dla wszystkich rodzajów bytu zasada pokoju — wewnętrzny ład ich elementów, ale dla każdego rodzaju bytu, zależnie od jego natury, zasada ta konkretyzuje się inaczej. I tak, pokojem właściwym ciału jest dobrze uporządkowana równowaga jego wszystkich organów. Pokojem nierozumnej duszy zwierzęcej — uporządkowana zgodność pożądań. Pokojem duszy rozumnej — zgodność, harmonia umysłowego poznania i woli.

Prawo pokoju obejmuje nie tylko indywidualnego człowieka, ale również ludzkie społeczeństwo i to wła-

śnie zagadnienie interesuje nas tu najbardziej. Pokój we wszystkich stosunkach międzyludzkich opiera się na uporządkowanej zgodności. Porządek tej zgody polega na tym, żeby po pierwsze nikomu nie szkodzić, po wtóre — przynosić nadto pożytek, komu tylko można. Społeczeństwo wymaga organizacji i dlatego ta zasada tu nie wystarcza. Pokój wszelkiego zorganizowanego społeczeństwa, bez względu na jego rodzaj i wielkość, to zgodność wszystkich jego członków w rozkazywaniu i posłuszeństwie. Zasadą tej zgodności członków społeczeństwa jest sprawiedliwość, ponieważ wszelkie społeczeństwo dąży nie do jakiego bądź pseudo-pokoju utrzymanego mechanicznie, ale do pokoju prawdziwego, opartego na sprawiedliwości. Zasada pokoju tak właśnie ujęta obejmuje oczywiście również każdy organizm państwowy i obowiązuje wszystkich jego obywateli. Mówiąc o porządku wewnętrznym państwa nie wiążę Augustyn tego pojęcia z określonym i ustalonym ładem społecznym, pojętym jako realizacja takiej czy innej formy ustrojowej, lecz podkreśla, że istotą porządku we wszystkich ustrojach społecznych jest zasada sprawiedliwości. Naruszenie sprawiedliwości społecznej jest naruszeniem porządku, a w konsekwencji pokoju. Przywrócenie tak pojętego porządku przywraca pokój. Św. Augustyn nie podaje definicji pokoju na płaszczyźnie życia międzynarodowego, ale na podstawie całości jego poglądów można przyjąć, że będzie to stan zgodnego współistnienia poszczególnych państw, nie dopuszczających się we wzajemnych stosunkach czynów krzywdzących, a przeciwnie — wspierających się w razie potrzeby.

Zarówno w odniesieniu do indywidualnego człowieka, jak i we wszy-

stkich stosunkach międzyludzkich zasada pokoju jest zakłócana działaniem wolnej woli. Każdy byt nierozumny zachowuje właściwy sobie wewnętrzny porządek i tym samym swój wewnętrzny pokój, ponieważ ten porządek tkwi w jego naturze, a byt nierozumny nie dysponuje wolną wolą, która może ten porządek naruszyć. Inaczej rzecz przedstawia się tam, gdzie w grę wchodzi człowiek. Wszyscy ludzie z natury pragną pokoju. A więc pragnie go człowiek w swym życiu wewnętrznym, pragnie go rodzina, pragnie go państwo i cała ludzkość. Ale ponieważ człowiek posiada wolną wolę, jego pokój wewnętrzny, pokój jego rodziny, państwa i społeczności międzynarodowej nie opiera się na samym mechanicznym działaniu natury człowieka i społeczeństwa, ale zależy od dobrowolnej realizacji zasad porządku właściwych ludzkiemu indywidualum i tym wszystkim ludzkim społecznościom. Zasada sprawiedliwości, podstawa społecznego porządku i społecznego pokoju, może być realizowana, bądź też naruszana i gwałcona. W tym drugim wypadku naruszony porządek sprawiedliwości społecznej winien być przywrócony. W stosunkach wewnętrznych państwa, gdy jednostka lub grupa atakuje wewnętrzny pokój państwowej społeczności, władza państwa obowiązana jest naruszyć porządek przywrócić zgodnie z zasadą s p r a w i e d l i w o ś c i. Społeczność międzynarodowa nie jest zorganizowana tak, jak społeczność państwowa i nie istnieje ponadpaństwowa władza i siła zdolna przywrócić naruszoną sprawiedliwość. Dlatego w stosunkach międzynarodowych państwo musi samo bronić praw przysługujących mu zgodnie z zasadą sprawiedliwości, o ile te zostaną przez inne państwo naruszone, i to w razie potrzeby bro-

nić ich siłą, a więc na drodze wojennej.

POKÓJ jest dla społeczeństw stanem normalnym, stanem do którego dążą. Dlatego stosunek wojny do pokoju jest stosunkiem wyjątku do reguły. W skali wartości bezwzględnych wojna jest zawsze niebezpieczeństwem i rodzajem konieczności ostatecznej. Dwa są zasadniczo wypadki, w których według św. Augustyna państwo kierujące się zasadą sprawiedliwości może posłużyć się wojną. Pierwszy ma miejsce wtedy, gdy jedno państwo narusza uznane i sprawiedliwe prawo państwa drugiego, bądź też w jakiś sposób uniemożliwia wykonywanie takiego prawa. Państwo, którego prawo zostało naruszone, obowiązane jest wycofać wszystkie środki pokojowe, aby skłonić przeciwnika do naprawienia szkody, a dopiero po bezskutecznym wyczerpaniu tych wszystkich środków może dochodzić swych praw przy użyciu siły zbrojnej. Drugi wypadek zachodzi wówczas, gdy jedno państwo zostanie zaatakowane zbrojnie przez inne, nie dając do tego żadnej uzasadniającej agresji przyczyny, i zmuszone jest do obrony. Wojna prowadzona w tych wypadkach jest wojną sprawiedliwą — bellum iustum. Wojna niesprawiedliwa — bellum iniustum — to wojna prowadzona dla celów w tym czy innym sensie zaborczych. Jak z tego widać, według św. Augustyna każda wojna jest przynajmniej dla jednej ze stron wojną niesprawiedliwą i dlatego przynajmniej u jednej strony należy doszukiwać się winy i odpowiedzialności za wojnę. Oczywiście, że państwo realizujące w stosunkach międzynarodowych zasadę sprawiedliwości, a zmuszone do prowadzenia wojny, będzie prowadziło ją w sposób zgodny z pewnymi zasadami. Dla państwa realizującego sprawiedliwość wojna jest tylko ostatecznym środkiem zaprowadzenia prawdziwego, sprawiedliwego pokoju i ta zasada, określająca stosunek wojny do pokoju jako środka do celu, musi decydować o sposobie prowadzenia działań wojennych. Należy unikać okrucieństw, postępować możliwie łagodnie, nie posuwając się poza działania rzeczywiście służące odniesieniu zwycięstwa. Należy w miarę możliwości postępować w sposób, który ułatwi pokonaniu wroga wejście z powrotem do grona państw kierujących się duchem pokoju i sprawie dliwości. Św. Augustyn dopuszcza stosowanie podstępów wojennych, ale i tu muszą obowiązywać pewne granice. I tak należy zawsze dotrzymać obietnicy danej nieprzyjacielowi.

Błędem byłoby przypisywanie św. Augustynowi wyłącznej zasługi poddania wojny ocenie norm etycznych, wprowadzenia pojęcia bellum iustum — iniustum i pojęcia odpowiedzialności za wywołanie wojny oraz sposobu jej prowadzenia. Chrześcijaństwo musiało wobec zjawiska wojny zająć sprecyzowane stanowisko, a po odrzuceniu koncepcji skrajnie pa cyfistycznych stanowisko to musiało być zasadniczo takie właśnie, jak widzimy je u św. Augustyna. Już przedtem u pisarzy wcześniejszych zauważamy tendencje podobne. Pojęcie wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej wprowadza św. Augustyn za św. Ambrożym, który zresztą opiera się na Ciceronie, niemniej właśnie umysłowość św. Augustyna pojęcie te skryształizowała i sprecyzowała.

Juliusz ESKA

Filozofia

(Dokończenie ze str. 4)

Augustyna nie jest sprzeczne w sobie i czy filozofia jego różni się czymś od zwykłej postawy wiary. Otóż wiara odgrywa w nauce św. Augustyna ogromną rolę. Można ją przyrównać do światła słonecznego, które umożliwia nam widzenie zmysłowe. Wiara umożliwia widzenie rzeczywistości nadprzyrodzonej, wiara daje nam również możliwości pełniejszego widzenia rzeczywistości ziemskiej i głębszego ujmowania prawd umysłowych.

Ale czy to znaczy, że wiara zwalnia nas od umysłowego wysiłku? Znano jest powiedzenie św. Augustyna: Crede, ut intelligas — uwierz (najpierw), abyś zrozumiał; ono wyjaśnia specyficzną postawę Augustyna i rolę, jaką przypisuje w swojej doktrynie wierze i poznaniu. Przyjęcie wiary ma nam umożliwić pełne zrozumienie, ale wiara nie bierze na siebie bynajmniej roli, jaka przypada w udziale rozumowi. Św. Augustyn nie opiera prawdy swych wniosków filozoficznych tylko na faktach, że zostały one zaczerpnięte z Objawienia. Prawdy wiary nie stanowią dla niego argumentów w dowodzeniu. Dowodzenie leży wyłącznie w dziedzinie rozumu. Filozof może wprowadzić wyjąć z danych Objawienia (i Augustyn, pomny swoich osobistych doświadczeń, zachęca do tego: wierz, abyś zrozumiał), ale patrzy wtedy, czy i w jakim stopniu treść danej prawdy zgadza się z rozumem. Dla teologa racją ostateczną w dowodzie jest odwołanie się do tezy wiary, dla filozofa pozostaje droga argumentacji rozumowej, nawet wtedy, kiedy bierze on za punkt wyjścia prawdy objawione.

Zasada „crede, ut intelligas” nie deprecjonuje więc rozumu, wyznacza jednak swoistą hierarchię duchowych władz człowieka, określoną niekiedy jako prymat woli albo woluntaryzm św. Augustyna. Nie jest to — jak łatwo się sądzi — oddanie całkowitej przewagi woli nad rozumem w doktrynie św. Augustyna. W porządku metafizycznym Augustyn wyklucza pojęcie prymatu woli nad rozumem zarówno u Boga, jak i u człowieka; co więcej, podkreśla, że samo pojęcie woli staje się niedorzeczne bez rozumu. Inaczej jednak ma się rzecz w porządku działania. I tu wprawdzie nie ma woli bez rozumu, ale aktywność rozumu zależy od woli: sceptycyzm to nie tylko bezwładność umysłu, ale i choroba woli. Całe postępowanie człowieka i skuteczność jego działania zależy od woli. Prymat woli jest więc prymatem działania a nie bytowania. Augustyn, który filozofię pojmował nie jako naukę abstrakcyjną, ale jako wiedzę, która daje praktyczne reguły życia, musiał przypisać właśnie taką rolę woli w swym systemie. Jego filozofia posiadała przede wszystkim orientację etyczną i praktyczną, miała zapewnić osiągnięcie szczęścia — i to przede wszystkim określa jej strukturę wewnętrzną.

Trzeba mieć stale na uwadze ten aspekt etyczny nauki św. Augustyna, żeby nie imputować jej tego, co było myślą Augustyna obce, i żeby nie doszukiwać się tego, czego w niej zgodnie z założeniami być nie mogło. W poglądach św. Augustyna znajdujemy wiele myśli nie doprowadzonych do końca lub zarysowanych szkicowo i wiele niedociągnięć i braków z punktu widzenia teoretycznej poprawności systemu. Ale też świętemu Doktorowi nie chodziło o zbudowanie gmachu, w którym wiązania i wewnętrzne zależności sądów ważniejsze byłyby nad cel, któremu winny służyć, nad człowieka i jego przeznaczenie.

Nauka św. Augustyna jest zachętą do indywidualnego wysiłku poznawczego i zachętą do wejścia na drogę doskonałości, po której prowadzi miłość. Przedstawia ona doktrynę, która obejmuje wszystkie potrzeby i skłonności człowieka zmierzającego do szczęścia. *Władysław Senko*

Ostatnie dni biskupa z Hippony*)

TAK to ów święty w swym długim życiu, danym mu przez Boga dla dobra i szczęścia świętego Kościoła katolickiego, spędził lat 76, w stanie zaś duchowym, przeważnie na biskupstwie, lat prawie 40. Zwykły był do nas mawiać podczas przyjacielskich pogawędek, że po przyjęciu chrztu także dobry chrześcijanin a nawet kapłan nie powinni odchodzić z tego świata bez godnej i odpowiedniej pokuty. To sam też uczynił w ostatniej chorobie, na którą umarł: kazał sobie bowiem napisać te pokutne psalmy Dawida, które są najkrótsze, i na umieszczone na przeciwnej ścianie spoglądał, leżąc w łóżku w dniach swej niemocy, i czytał, wciąż rzewnie płacząc: aby zaś nikt mu w tym (odprawianiu pokuty) nie przeszkadzał, prosił nas obecnych na dziesięć dni przed śmiercią, by nikt do niego nie wchodził jak tylko w godzinach, w których odwiedzały go lekarze albo kiedy przynoszono mu posiłek. Przestrzegano tego i tak było, a on modlił się przez cały ten czas. Słowo Boże aż do samej ostatniej swej choroby głosił w kościele bez przestanku, ochocho i męźnie, zdrowym umysłem i zdrową radą. Mając wszystkie członki swego ciała w dobrym zdrowiu, nieuszkodzony wzrok i słuch i, jak napisano, w naszej obecności i w naszych oczach oraz wśród nas, modlących się razem z nim, zasnął z ojcami swymi, dożywszy późnej starości: i wobec nas, zgromadzonych dla pochowania jego ciała, złożono Bogu ofiarę i pogrzebano go. Testa-

mentu żadnego nie zrobił, bo biedak Boży nie miał czym rozporządzać. Zawsze nakazywał strzec pilnie biblioteki kościelnej i wszystkich rękopisów dla potomnych. Co zaś kościół miał w dochodach lub w sprzętach, oddał w opiekę wiernemu kapłanowi, który pod nim miał pieczę nad budynkami kościelnymi. Także ze swymi krewnymi, stosującymi się do jego życzeń lub nie, ani za życia, ani przy śmierci nie obchodził się według ogólnego zwyczaju. Gdy jeszcze coś zbywało, dawał im jak i innym, nie na to, aby się wzbogacić, lecz by nie żyli w niedostatku albo mniej go odczuwali. Zostawił Kościołowi dostateczną ilość duchowieństwa i klasztoru pełne mężów i kobiet, żyjących w powściągliwości, z przełożonymi na czele, a nadto bibliotek z książkami i traktatami swoimi i innych świętych, z których można poznać, jakim i jak wielkim był z łaski Boga w Kościele, i w których zawsze żyjącego wierni go znajdują. Dlatego też (pewien) świecki poeta rozkazując swoim, aby mu po śmierci wnieśli grobowiec przy publicznej drodze, taki utworzył epigram:

Chcesz wiedzieć, wędrowcze, czy wiesz, że żyje po zgonie,

Oto mówię, co czytasz, głos twój to słowa moje.

A w pismach swych ów miły i drogi Bogu kapłan, jak się okazuje i o ile to w świetle prawdy można widzieć, żył sprawiedliwie i uczciwie wiarą, nadzieją i miłością Kościoła katolickiego. Uznają to ci,

którzy odnoszą korzyść z czytania jego pism o rzeczach Boskich. Ale ja sądzę, że więcej mogli korzystać od niego ci, którzy mogli słyszeć i widzieć go w kościele przemawiającego i znali przede wszystkim jego zachowanie się wśród ludzi. Był bowiem nie tylko pisarzem, uczonym w królestwie niebieskim, wydobycym ze skarbcza swojego nowe i stare, i jednym z przekupniów, który sprzedałszy wszystko, co miał, kupił znalezionej kosztowną perłę, ale także należał do tych, do których napisano: Tak mówcie i tak czyncie, i o których Zbawiciel mówi: Kto by czynił i tak nauczał ludzi, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskim.

Proszę zatem usilnie Miłość Waszą, którzy to pismo czytacie, abyscie ze mną czynili dzięki Bogu wszechmogącemu i błogostawili Pana, który dał mi umysł, bym to chciał i mógł podać do wiadomości obecnych i nieobecnych ludzi tego i przyszłego czasu: i ze mną i za mną się modlcie, abym w tym życiu stał się współzawodnikiem owego męża, z którym niegdyś żyłem w miłej przyjaźni przez lat prawie czterdzieści i z łaski Boga bez jakiegokolwiek przykrego rozdźwięku, oraz bym w życiu przyszłym zajął z nim obietnicę wszechmogącego Boga. Amen.

*) Fragment „Żywotu św. Augustyna” (r. XXXI), pisanego przez Possidiusza, biskupa Kalamy, przyjaciela i pierwszego biografa Augustyna. Tłum. J. Ujda. Pisma Ojców Kościoła t. XI „De civitate Dei”, Poznań 1930, str. XCII — XCV.

Janusz ZABŁOCKI

U ŹRÓDEŁ HISZPAŃSKIEJ TRAGEDII

Od „legalnej” kontrrewolucji do wojny domowej

ZAGROŻONA odsunięciem od posiadanych przywilejów klasa jest w swojej walce zacięta konsekwentna i nie gardzi żadnym środkiem. Kiedy ma możliwość obrony swoich przywilejów za pośrednictwem parlamentu, w którym dysponuje większością, wtedy przemawia z piedestału obrońcy parlamentaryzmu, liberalizmu i swobód demokratycznych. Ale niech tylko jej przewaga w parlamencie zostanie zachwiana, niech tylko ruch robotniczy stanie przed możliwością „legalnego” według jej pojęć zdobycia władzy, zdolna jest — jak burza — azja włoska i niemiecka w latach po pierwszej wojnie światowej — mentalnie przetrząść się pod sztandary najsukrajniejszej dyktatury i faszyzmu, jeżeli tylko tą drogą może utrzymać swoją pozycję ponad społeczeństwem. Dzieje kontrrewolucji hiszpańskiej z lat 1931-36 stanowią potwierdzenie tego prawa.

PRÓBA „LEGALNEJ” KONTRREWOLUCJI

W PIERWSZYM okresie sily hiszpańskiej prawicy społecznej, wykorzystując wolność republikańską, próbują walki parlamentarnej, próbują likwidacji republiki na gruncie ustanowionych przez republikę praw. Dokonuje się przy tym charakterystyczne przegrupowanie. O ile w pierwszych miesiącach republiki na prawicy zasiadają głównie monarchiści, o tyle w późniejszym okresie na skutek strachu przed wzbierającą falą aktywności mas ludowych — dołączają do niej stopniowo żywiły mieszczańskie. Na płaszczyźnie politycznej wyraża się to wyrastaniem obok partii monarchistyczno-konserwatywnych starego typu, dążących do restauracji ustroju sprzed roku 1931, partii prawicowych nowego typu, o charakterze mniej lub więcej faszystowskim. Takimi są C.E.D.A. Gil Roblesa oraz „Falanga”, założona przez syna dawnego dyktatora, Antonio Primo de Rivera. O ile ta ostatnia jest organizacją ściśle opartą na wzorach faszyzmu włoskiego, o tyle w kierowanej przez Gil Roblesa C.E.D.A. wraz z jej prz. budówkami, takimi jak Accion Popular — ideologia faszystowska, kult wędzactwa, nacjonalizm i antyparlamentaryzm — maskowały się programem „katolicko-socjalnym”, powołującym się na Encyklikę papieską. Dzięki szerokiej bazie społecznej, ogarniającej mieszczaństwo i część kleru, C.E.D.A. w krótkim czasie wysuwa się na czoło prawicy dystansując monarchistów i „Falangę”. Ona też staje się siłą, z którą żywiły reakcyjne w Hiszpanii wiązały nadzieje obalenia republiki.

Wybory w grudniu 1933 r., poprzedzone klęską kryzysu gospodarczego, spadkiem popularności w masach ludowych lawirującego między lewicą a prawicą rządu Azany oraz generalną mobilizacją sił prawicy, przynoszą tej ostatniej prowadzonej przez C.E.D.A. olbrzymie zwycięstwo: w nowych kortezach jej przedstawicielstwo wzrasta z liczby 42 mandatów w roku 1931 do liczby 212 mandatów, gdy siły centrum podniosły się ledwie z 136 na 162, a siły lewicy spadły z 291 na 98. Gil Robles triumfuje i za plecami chwiejącego się rządu radykała Leroux otwarcie przygotowuje się do objęcia władzy. Zamaskowanym żywiłom reakcyjnym w aparacie państwowym, odsuniętym przez republikę od władzy klasom zaczyna się wydawać, że nadchodzi ich go-

dzina. Wydaje się, że nic nie powstrzyma odzywających się reakcji od zadania republice śmiertelnego ciosu.

W pierwszych dniach października 1934 r., kiedy rząd republiki podaje się do dymisji, wydaje się, że chwila nadeszła. Gil Robles oświadcza patetycznie światu: „La C.E.D.A. va a gobernar” — „C.E.D.A. sięga po władzę”.

Ale wtedy, w momencie kiedy zalamaly się koncepcje mieszczańsko-socjaldemokratycznych przywódców Drugiej Republiki, na arenę wkrocza siła, którą tak dotychczas lekceważyli i pragnęli usunąć w cień. Zagrożenie republiki dynamizuje nastroje proletariatu miejskiego i chłopstwa. Raz jeszcze, w gorącym październiku 1934 r., hiszpańska klasa robotnicza wykazała swoją dojrzałość i gotowość wzięcia odpowiedzialności za sprawę wyzwolenia społecznego. Na czele tego zrywu stają rewolucyjne siły klasy robotniczej, komuniści pod wodzą Jose Diaza i Dolores Ibaruri, lewicowy odłam socjalistów, który zdcał w tych gorących dniach dostrzec błędność poprzedniej polityki, wreszcie część anarchosyndykalistów, która zdołała wyłamać się spod wszechwładnego w C.N.d.T dogmatu „apolityczności” paraliżującego aktywność rewolucyjną klasy robotniczej. Te ugrupowania, zespolone w koalicji „Alianza Obrera” (Zjednoczenie Robotnicze) kierują ruchem październikowym. 4 października wybuch strajk powszechny, który ogarnia większość ośrodków przemysłowych kraju W Madrycie, Asturii i Barcelonie strajk przeradza się w zbrojne powstanie, które opanowuje władzę na przeciąg dwóch tygodni.

Październikowy zryw proletariatu Hiszpanii, choć wskutek nie poparcia go przez anarchistyczną C.N.d.T. i braku oparcia w wojsku zostaje krwawo złamany, wyczerpał jednak dynamikę sił prawicy. Po jego zdzeniu reakcja winna była natychmiast sięgnąć po władzę. Ale Gil Robles nie miał już na to siły. W dodatku w szeregach samej prawicy daje się zauważyć ostry antagonizm, do reszty osłabiający siłę jej ataku. Niezależnie od tarć z monarchistami spod znaku Calvo Sotelo C.E.D.A. popada w konflikt z juntami generalnymi i „Falangą”. Wiadomo było powszechnie, że Gil Robles, związany z kapitałem angielskim, reprezentuje w polityce zagranicznej orientację probrytyjską. W momencie, gdy stanął u progu zwycięstwa, musiało to doprowadzić do konfliktu z interesami Niemiec i Włoch na terenie Hiszpanii. Dlatego uzależnione od mocarstw faszystowskich grupy wojskowe i „Falanga” zawahały się przed udzieleniem mu w decydującym momencie poparcia. Odtąd następuje upadek wpływów C.E.D.A. Załamanie się ofensywy prawicy daje siłom rewolucyjnym czas na regenerację, zjednoczenie i przygotowanie nowego wystąpienia, tym razem zwycięskiego, w lutym 1936 r.

ZWYCIĘSTWO FRONTU LUDOWEGO I POWSTANIE TRZECIEJ REPUBLIKI

W OKRESIE po październiku 1934 r., niezależnie od represji, jakie spadły na ruch robotniczy, następuje stały wzrost jego sił. „Alianza Obrera”, rzucając hasło jednolitego frontu klasy robotniczej przeciw faszystowom, skupia coraz szerze kręgi hiszpańskiego proletariatu wyrывая go spod wpływów socjaldemokratycznego oportunizmu i anarchistycznej „apolityczności”. Ciąży ku niej również najbardziej przy-

wiązane do republiki i demokracji środowiska drobnomieszczańskie, przerażone wyrastaniem faszyzmu. W roku 1935 „Alianza Obrera” rozrasta się przez połączenie z lewicą republikańską Azany i lewicowym odłamek radykałów Barrio oraz narodowościowymi ugrupowaniami Katalończyków i Basków. Z tego połączenia powstaje Front Ludowy (Frente Popular). Ten przypływ siły wyraził się wspaniałym zwycięstwem, jakie odniesie Front Ludowy 16 lutego 1936 r., kiedy lewica podniosła ilość mandatów w kortezach z 98 na 271, przy spadku mandatów prawicy niemal do połowy.

Zwycięstwo Frontu Ludowego w lutym 1936 r. oznacza zarazem, że w miejsce Drugiej Republiki, opartej na przewadze mieszczaństwa, wyrosła powołana przez masy ludowe Trzecia Republika, wyrażająca program przemian społecznych. Drogo ksztujująca lud hiszpański polityka poprzednich rządów, które omal nie doprowadziły do opanowania władzy przez faszyzm, miały się już nie powtórzyć nigdy. Jeśli ktokolwiek zamierza wznieść w Hiszpanii dyktaturę i faszyzm — to powiadamy, bardziej niż dyktaturę mieszczańską lub faszyzm woliny dyktaturę socjalistyczną. Te słowa charakteryzują proces dojrzewania ideologicznego, jaki zaszedł w części ruchu robotniczego na skutek doświadczeń ciężkich walk z faszyzmem.

Rozpoczyna się proces reform społecznych. Rząd Trzeciej Republiki dokonuje parcelacji ziemi wielkich obszarników, osiedlając na niej tysiące rodzin bezrolnych. Oczyszcza się z wrógów aparat państwowy. 10 maja w miejsce Zamory obrano prezydentem Manuela Azanę. Jest jednak już za późno na to, by można było uniknąć kontrrewolucji. Reakcja, dla której w miarę tracenia nadziei opanowania władzy w drodze pokojowej rozpętanie wojny domowej stało się ostatnią szansą utrzymania zagrożonych przywilejów, przygotowuje się do wystąpienia. W szóstym miesiącu istnienia Trzeciej Republiki, kiedy nie zdołała ona jeszcze naprawić zła popełnionego przez poprzednie rządy, następuje wybuch kontrrewolucji. 18 lipca 1936 r. bezpośrednio po ogłoszeniu przez rząd republiki nowego dekretu o reformie siły reakcji, porzucając już jakiegokolwiek pozory „legalności”, otwarcie rzucają się do walki.

TWORZENIE NOWEGO APARATU PAŃSTWOWEGO W CZASIE WOJNY DOMOWEJ

P UCZ gen. Franco, reprezentującego „Falangę” i konserwatywny korpus oficerski, ujawnił od samego początku rozmiary groźącego Republice niebezpieczeństwa. Nie był to już wyskok ambitnego awanturnika, był to szeroko rozgąsieniony spisek, obejmujący wszystkie siły hiszpańskiej reakcji i oparty o pomoc zagranicznego faszyzmu. Generalowie, wyżsi urzędnicy byłej monarchii i reakcyjni duchowni spotkali się w jego szeregach z ludźmi z „Falangi” i ze zbiegłymi z Madrytu mieszczańskimi politykami. Zrewoltowane przez oficerów-monarchistów garnizony wsparte zostały ściganymi z Afryki oddziałami marokańskimi i Legii Cudzoziemskiej. Z Włoch i Niemiec regularnie płynęła pomoc: przybywali oficerowie-specjaliści, kadry instruktorskie, nowoczesny sprzęt bojowy i amunicja, a nawet całe uzbrojone formacje ochotnicze w rodzaju batalionów „czarnych koszul” czy osławionego hitlerowskiego legionu lotniczego „Condor”. Wzmocnione tą pomocą siły faszyzmu rozpoczęły z miejscia ofensywę, usi-

lując zadać cios w serce Republiki — Madryt.

W samym Madrycie w pierwszych dniach puczu sytuacja przedstawiała się katastrofalnie. Wszystkie cztery stacjonowane tam pułki wojska opowiedziały się po stronie gen. Franco. Zgubna polityka rządów II Republiki omal nie kosztowała Republikę straty stolicy już w pierwszych dniach walki. I znowu — jak w krytycznym październiku 1934 r. — sytuację uratował proletariát hiszpański. Na rzucony przez organizacje Frontu Ludowego apel ochotniczego zaciągu do Piątego Pułku — „Quinto Regimento” — ludność Madrytu śpieszy tłumnie do punktów werbunkowych, gdzie rozdają broń. W krótkim czasie „Quinto Regimento” rozrasta się do dziesiątków tysięcy ludzi. Na drzwiach wielu domów pojawiają się napisy: „Zamknięte, wszyscy poszli na front”. Madryt powstrzymał nadciągające siły faszystów bohaterstwem swojej ludności, zaciętkim uporem, z jakim biła się na barykadach, cierpliwym wyrzeczeniem, z jakim znosiła długotrwałe oblężenie, bombardowanie i brak żywności.

Trudności podobne jak w Madrycie występowały również na innych odcinkach frontu. Zdrada zdeorganizowała w dużej mierze armię i aparat administracyjny Republiki i postawiła ją wobec konieczności improwizowania nowych sił. Alfred Kantorowicz, niemiecki dziennikarz i uczestnik wojny domowej w szeregach Brygad Międzynarodowych, odaje w swoim „Notatniku Hiszpańskim” nastrojów gorączkowego „Jatania frontu”: „W połowie października faszysti rozpoczęli próbę przedarcia się na frontie aragońskim między Huesca i Saragossą koło Tardienta. Linii obronnej nie było. Kilka uzbrojonych oddziałów rozmieszczono byle gdzie, bardziej z przypadku niż z potrzeby, bez łączności, bez dowództwa, bez pola widzenia. Schindler przebiegł okolice, by zorientować się, jak i kogo można by przeciwstawić faszystom posuwającym się naprzód. W jednej wiosce znalazł oddział dwudziestu ludzi, który miał osiem zbytecznych strzelb myśliwskich. Strzeżby rozdzielił pomiędzy oddział ciężcisiowo uzbrojonych w archistów, którzy przyjechali ciężarówką gotowi iść „na front” — nie wiedząc tylko, gdzie jest ten „front”. Schindler też dokładnie nie wie, „Front” jest

wszędzie tam, gdzie można się natknąć na faszystów”.

W tej gorączkowej improwizacji nie brak było momentów rozprężenia wprost tragicznego. Kantorowicz przytacza swoją rozmowę z delegatem anarchistycznej X kolumny z Katalonii, która pośpieszyła z pomocą madryckim robotnikom: — „Ale komu podlegacie? Jakież dowództwo musiało was przeciw przydzielić?”

„Nie, podlegamy tylko sobie samym, względnie swojemu związkowi w Katalonii. Przybyli tutaj z własną bronią, amunicją zaś i środki żywności otrzymują także z Katalonii. Niestety, nie mają dostatecznej liczby karabinów, zaledwie 400, tak więc tylko połowa oddziału idzie na czołówek frontu, który im się w danej chwili wydaje ważny. Druga połowa przebywa w zarekwirowanym przez nich dużym gmachu szkolnym w Madrycie, gdzie odbywają się też ich zebrania i narady. Dwa lub trzy razy w tygodniu zbierają się tam wszyscy — naturalnie ci, którzy są właśnie obecni, bo zebrania nie są regularne, a niepowiadomiona o nich część towarzyszy spaceruje po Madrycie lub siedzi w kawiarniach.

— Czy nie macie dowódców? — Unikam wypełnienia określenia: oficer lub komisarz.

„Nie, stałych dowódców oczywiście nie mają, a także żadnych szeregów. Są przeciw ochotnikami-anarchistami. Ale przed wyruszeniem „na front” wybierają za każdym razem towarzyszy, którzy są odpowiedzialni za poszczególne grupy podczas pobytu „na froncie”. Nie jest to takie trudne, ponieważ poprzednio w każdej grupie omawiają plan akcji i rozstrzygają większością głosów co należy robić, a czego zaniechać.

— Czy braliście już udział w walce?

„I tak i nie. Kolo Carabanchel szturmowali pewien dom i ponieśli duże straty. Myśleli, że ta część Carabanchel należy jeszcze do faszystów. Ale potem okazało się, że w domu tym byli nasi ludzie, republikanie. Odmaszerowali więc, wypoczęli przez kilka dni w Madrycie pochowali swoich poległych i odeszli li rannych pod eskortą do Katalonii. Teraz chcą znowu wystąpić do walki z faszystami”.

Mimo tego rodzaju epizodów nadal ludzkie wysiłki Frontu Ludowego (Dok. konczenie na str. 10)

Wacław OLSZEWSKI

List do żołnierza zza Oceanu

Przez muszkę karabinu — dojrzysz, bracie daleki, nasze wioski i miasta, nasze drogi i rzeki, białe skrzydła Warszawy, krzyże naszych kościołów — przeciw którym ci dają proch, karabin i ołów.

Przez warkot superfortec dosłyszysz w swym kraju — pieśń, którą w mej ojczyźnie traktory śpiewają na wojennych ugorach nieszczęścia i płaczu ludziom, ziemi, roślinom — skibą Pokój znacząc.

Przez muszkę karabinu — dojrzysz, bracie nieznanym, nasze szkoły i książki, nasze pługi i łany, naszych dzieci uśmiechy, błękit oczu i radość — przeciw którym w twe ręce nóż i granat ci kładą

Z ćwiczebnego okopu, którym kraj twój zryto — spojrz na twoje „zaplecze”: ku pysznym Wall-Streetom, gdzie tłuste brzuchy złotym trzęsą się rechetem, gdzie złoto jest okopem, a okopy złotem; spojrz, jak się cieszą króle Mięsa, Stali, że na „mięso armatnie” popyt zhaussowali; spojrz, jak złotym rechetem lénia gęby Wall-Streetu, że obcy produkt rzuca w obce rynki zbytu...

Ten wiersz do kraju musztry, zbrojowni i złota ślę ci gołębią pocztą.

Czy gołąb już dotarł?

(*) Confederacion Española de Derechas Autónomas (Zjednoczenie Hiszpańskie Prawicowych Organizacji Autonomicznych).

1.

Z JECHALI na dół ciasną klatką windy, spadającą wzdłuż wilgotnych ścian głębokiego szybu. Później szli przekopem. Gumowe buty lgnęły w błocie, jaskrawo białe światła karbidówek rozdzierały ciemność, wyrывая z niej niewyraźne zarysy sylwetek, odbijając się matowym blaskiem w zakurzonych powierzchniach górniczych hełmów.

W drewnianej dyżurce, która stała na skrzyżowaniu wielu linii szyn, w miejscu, gdzie płonęły zielone i czerwone gwiazdy semaforów — czekał już na nich szytgar Ledwig.

Blask, padający z kilku górniczych latarek, ukazał im jego twarz pociągłą i surową, ocienioną szkłami okularów w prostej, drucianej oprawie. Przesunął po nich wzrokiem i zaczął czytać:

— Wójcikowski, Pac...

— Jest, jest!... — odzew był natychmiastowy.

— Filipczak...

Cisza. Szytgar uniósł wzrok, szybko zamrugnął powiekami i, jakby pragnął pozbyć się jak najszybciej przykrego obowiązku, wyrecytował jednym tchem:

— Filipczak, Weltrowski, Toczyski, Marcinkowski!...

Cisza. Ładowacz Sołtysek uśmiechnął się ironicznie. Szytgar uśmiechnął się jednak, że nie dostrzegł tego uśmiechu. Czekaj, chociaż wiedział, że czeka daremnie. Dopiero gdy zorientował się, że poczynają się niecierpliwie — westchnął i trzymanym w ręku czerwonym ołowiem nakreślił w swym notesie kilka znaków.

— Kokos, Sołtysek, Kujasz... — czytał dalej.

— Jest, jest, jest!... — odpowiadał jak echo. Gdy skończył — ruszyli w stronę pokładu. Sklepienie opadało gwałtownie, szły więc teraz nisko pochyleni, boleśnie przyginając karki. Rozmawiali półgłosem. Na końcu korowodu chwiała się lampka szytgara.

Po chwili migotliwe płomyki zgasły w dali przekopu. Wróciła cisza. Pękła dopiero po upływie kilkunastu minut, rozdarta przeraźliwym

hurkotem wagoników z węglem, pędzących w stronę podszybia dokładnie tą samą drogą, którą oni niedawno przemierzali.

Był to znak, że dotarli już na miejsce i że rozpoczęli fedrunek.

2.

T OCZYSKI jeszcze przez chwilę udawał, że śpi, po czym nie zmieniając położenia — ukradkiem, po złotziejsku dźwignął powieki. Obserwował: kelner stoi przy bufecie, obrócony jest tyłem, widać



wyraźnie jego przykrótki i poplamiony biały kitel. Coś oblicza. „Pewnie nas!” — pomyślał Toczyski i nagle uderzyła go w nozdrza skisła woń zwietrzałego piwa pomieszana z odorem wódki. Usta miał pełne jakiegoś kwaśnego nalotu. Kątem oczu zerknął w bok.

Marcinkowski spał. Głowę wspierał o leżący na stoliku kcięk, na oczy spadał mu kosmyk zwichrzonych włosów, z otwartych ust dobywał się nierówny, świszający oddech. Czeska i Bronka nie było, już dawno musieły się ulotnić. „Cwaniacy!” — przebiegło przez myśl Toczyskie. mu. Stłumił ziewnięcie i znowu spojrzął w stronę kelnera.

Ten — nie zdając sobie sprawy z tego, że jest obserwowany — schował bloczek do kieszeni i zniknął w widocznych za bufetem drzwiach kuchni.

Wtedy Toczyski wstał. Restauracja była o tej porze pusta. Szybko

Jerzy SZELIGA

podjął z podłogi czapkę, która niewiadomo kiedy tam spadła i — nie oglądając się nawet na kompana — wybiegł na ulicę.

Trzask zamykanych drzwi przywołał kelnera. Już wiedział, co zaszło. Z irytacją podbiegł do stolika i począł budzić śpiącego.

— Obywatelu, obywatelu! Rachunek! Rachunek trzeba uregulować! — powtarzał, szarpając go za ramię.

Spojrzał na niego czarne, rozspane oczy. Długo spoglądały, zanim przez przesłaniającą je mgłę przebiły iskierki świadomości. Mechanicznym ruchem poprawił włosy i począł przypatrywać się leżącej na stoliku kartce, daremnie usiłując coś zrozumieć z chaosu cyfr.

— Dwieście osiemnaście złotych — zaszczył mu w ucho kelner — dwieście osiemnaście!...

Nareszcie zrozumiał. Niemrawo począł grzebać po kieszeniach. Kolejno wykładł na stolik brudną chusteczkę, połamany grzebień, zapalnik, kilka zgniecionych, drobnych banknotów.

— Pić, to pij! — warknął kelner — A do płacenia to ich nie ma!

Milicjant, który przyszedł po chwili, miał żółty, nowiutki pas z chrząszczącej przyjemnie skóry. Długo oglądał podany sobie dokument.

— Górnik... — pokiwał głową.

Marcinkowski milczał. Stał obok poirytowanego kelnera i tępy, zawziętym wzrokiem wpatrywał się w drzwi, przestronięte barczystą postacią stróża porządku i ładu.

— Z kopalni „Pstrowski”... — w głosie milicjanta zabrzmiała nutka goryczy. Opanował się jednak, schował dokument do kieszeni, obciągnął swój żółty pas i powiedział bardzo chłodno i bardzo oficjalnie: — No, cóż, pójdziemy na komisarjat! Jak się pije, to się płaci!

Gdy przechodzili obok poczty — Marcinkowski spojrzął na zegar. By

ło po trzeciej. „Zmiana Ledwiga co najmniej od godziny jest już na dole!” — pomyślał i skulił się tak, że jego szczupła, chłopięca postać wydała się jeszcze bardziej drobna i niska.

3.

N AZYWAŁ się Fieg. Józef Fieg. Był w owym czasie referentem kulturalno-oświatowym kopalni „Pstrowski” w Zabrze i miał powierzoną sobie opiekę nad młodzieżą, przebywającą w Domu Młodego Górnika.

Nieśmiało zapukał do drzwi, a gdy usłyszał: „Proszę!” — nacisnął klamkę. Dyrektor kopalni, inż. Koziara, siedział za ciemnym biurkiem i przeglądał raporty szytgarów. Nad nim widniał wielki, olejny portret w drewnianych ramach. Z portretu spoglądały wąskie, szare oczy górnika, którego nazwisko i dzisiaj przeczytać można na bramie, wiodącej do kopalni.

— Siadajcie, kolego! — powiedział inżynier — Wezwałem was, bo chodzi mi o tę paczkę z „Pelagii”. Coraz gorzej z nimi!

Fieg chciał coś odpowiedzieć, ale Koziara pohamował go ruchem ręki.

— Zaczekajcie, jeszcze nie skończyłem. Ledwig donosi, że znowu opuścili po dwie dniówki. W rezultacie wyszli tak: w ubiegłym miesiącu Toczyski 7 dniówek przepracował, a 16 opuścił, Marcinkowski 8 przepracował, a 15 opuścił, Weltrowski i Filipczak podobnie!

Fieg milczał. Siedział na brzeжку krzesła i wpatrywał się w okno, za którym obracały się wolno potężne koła wież wyciągowych. Jego drobna, śniada twarz pozostawała bez wyrazu.

— Chyba sami rozumiecie, kolego Fieg, że dłużej tego nie mogę tolerować! — głos inżyniera przybrał na sile — Pomijam już to, że ich stała absencja odbija się ujemnie na wykonaniu planu przez oddział, a więc i przez całą kopalnię, ale demoralizują innych! Są jak wrzód, który zatrzuwa cały organizm!

— Są młodzi... — bąknął Fieg. Zabrzmiało to młodo i nieprzekonywająco.

— Więc cóż z tego? Czy dlatego, że są młodzi, kopalnia może tolerować ich wybryki? Czy dlatego, że są młodzi, to mogę pozwolić, aby z pokładu „Pelagia” rozlała się gangrena na inne pokłady i ściany?

— Cóż ja tu mogę... Ja...

— Do was nie mam pretensji. Wiem, że warunkom, jakie panują w naszym internacie, nic nie można zarzucić i wiem, że robicie wszystko, ażeby tę szajkę przywołać do opamiętania! Dlatego też, kolego Fieg, proszę was o to, ażebyście jeszcze raz pomówili z Toczyskim i Marcinkowskim. Jeśli zaś ta rozmowa nie pomoże, to wylecą! Z trzaskiem wylecą z kopalni!

Fieg wstał. Miał minę człowieka z góry przeświadczonego o daremności swej misji.

— Porozmawiam... — rzekł.

— A zwłaszcza zależy mi na Marcinkowskim — powiedział ciszej Koziara — wiecie chyba dlaczego...

Fieg skinął głową. Wiedział, dobrze wiedział.

4.

O wszystko, co działo się do dnia, w którym stary Krzyżewski przywiózł do domu gazetę, kupioną w Gryficach — tworzyło w pamięci Kostka Marcinkowskiego jedną wielką, wielobarwną plamę. Pomieszane z sobą wydarzenia tworzyły rodzaj jakiegoś kłębowca, utkanego z tysiąca nici o barwach przeważnie ciemnych i bardzo ciem-

nych. Zachowane w pamięci odpryski wspomnień łączyły się w chaotyczną całość, były jak smutny, przeraźliwie smutny różaniec złożony z paciorków wyrzeźbionych z jakiegoś czarnego drzewa.

Istniał jednak w przeszłości dzień, który trwałym śladem zapadł w Kostkowską pamięć.

Gdy jeszcze dzisiaj przymknie oczy, widzi go zupełnie wyraźnie: wieś płonie. Zachłanne języki ognia ogarniają już słomiane poszycie rodzicielskiego domu. Gdzieś w chlewie przeraźliwym głosem kwiczą żywcem pieczone prosiaki. Środkiem ulicy, prowadzącej przez wieś, biega ludzie w futrzanych czapkach, w szarych płaszczach, z automatami w rękach. Koło krzyża stoi „Hryń”. Ma długie, lśniąco czarne buty, obcisły mundur i okrągłą, hitlerowską czapkę. Na śniegu klęczy kilka kobiet. „Hryń” bije je skórzanym pejcem i krzyczy coś po ukraińsku. „Dlaczego on tak wrzeszczy?” — myśli maly Kostek i klepiąc bosymi stopami po śniegu wpada do stajni. U wejścia potyka się o czyjeś zwłoki. To ojciec. Leży na progu, przygwożdżony do ziemi banderowską serią. Kostek nie zatrzymuje się, tylko daje nurka do wielkiej skrzyni z obrokiem. Serce dudni głośno, strasznie głośno, głośniejsze niż serio automatów, siekące wieść...

...To jest jedno, wyraźnie skryształizowane wspomnienie. Tego Kostek nie zapomniał do dzisiaj. To, co nastąpiło później, po napadzie bandy ukraińskich faszystów, po spalaniu wsi i zamordowaniu rodziców Kostka — zaciera się w pamięci. Jak słupy milowe sterczą z niej tylko potrzaskane pniaki złych wspomnień — poszczególne etapy sierocego tułaczki: beznadziejna, straszna praca w rodzinie ukraińskiego bogacza, praca, przerażająca o całej niebo siły 11-letniego chłopca — wyjazd do Polski — koniec wojny, wędrówka po dworcach, poczekalniach, podróże towarowymi wagonami, mróz i ziąb — znowu praca u Krzyżewskiego w Trzebiatowie: krowy, obora, orka na cudzym zagonie — dzień podobny do dnia, a wszysztakie czarne, a wszystkie złe. Cały świat jest czarny, gdy zamykają go opłotki cudzego gospodarstwa, gdy nie wiadomo, co dzieje się za granicą obcej wsi, gdy za ciężką, ponad siły pracę otrzymuje się tylko wymyślanie i uderzenia.

...Pierwszym snopem światła w tym złym świecie — pierwszym od dnia, gdy nad daleką, wołyńską wsią zapaliły się luno pożogi — była gazeta, przywieziona z Gryfic przez starego Krzyżewskiego i ciśnięta na brudny stół w kuchni, przesiąkniętej kwaśnym zaduchem skisłego mleka i szorstwieńkiego chleba.

Rozdarła ciemność tak, jak płomyki górniczych, karbidowych latarek rozdzierają mrok, zalegający podziemne chodniki, przekopy i filary.

5.

PIERWSZE wrażenie było niezwyczajne. Gdy zjechał na dół — nagle wdarł mu się w uszy głuchy huk podziemnej eksplozji. Odruchowo pochylił głowę i poszarzałymi jak popiół wargami szepnął:

— Granat...

— Głupsi! — sprostował Józef Pac — żaden granat! Ścianę strzelają!

Właściwie to Kostek Marcinkowski powinien to wiedzieć. Nie był już przecież kompletnym ignorantem. Za nim szymb kopalni „Miechowice” zjechał po raz pierwszy na dół — miał już za sobą szereg tygodni pobytu w Szkole Przystosowania Przemysłowego, do której trafił za pośrednictwem owej gazety, jaką znalazł w kuchni Krzyżewskich, gazetę,

Od „legalnej” kontrrewolucji

nie pozostały bez rezultatu. W najbardziej niepomysłnych warunkach wojny z wrogiem wewnętrznym oraz dywersji i chaosu od wewnątrz udało się osiągnąć to, co już pierwszymi dekretnami powinna była stworzyć republika: powołać nowy, własny aparat państwowy i armię w miejsce aparatu monarchii.

„Dnia 16 lipca 1936 roku — oświadczył w swoim przemówieniu prezydent Azana — my, to jest państwo hiszpańskie, zostaliśmy pozbawieni środków działania, zostaliśmy osaczeni przez nie, a to jest gorzej niż pozbawienie siły. Należało więc podjąć obronę przeciw wrogowi wewnętrznemu i zewnętrznemu, nie posiadając ani żołnierzy ani broni ani dowódców, ani dyscypliny — i z tego chaosu w ciągu mniej niż sześciu tygodni powstało uspaniałe wojsko, olbrzymie leczenie, dobrze zaopatrzone w broń, zdyscyplinowane i dobrze dowodzone, obdarzone bohaterką moralnością, wojsko, które potrafiło wykazać, że da sobie radę z wrogiem, zadając mu klęskę”.

REPUBLIKA HISZPAŃSKA SPRAWĄ MIĘDZYNARODOWĄ

A LE na dłuższą metę nie sposób było powstrzymać naporu międzynarodowego faszyzmu wyłącznie siłami republiki. Już pierwszy rok wojny domowej rozproszył jakiegokolwiek złudzenia co do pomocy „demokracji” zachodnich, uświadomił Hiszpanom, że obłudna postawa „nieinterwencji”, jaką ogłosiły reakcyjne rządy Wielkiej Brytanii i Francji w sytuacji, gdy państwo faszystowskie zaskładały Franco pomocą wojsko wąż oznaczała faktycznie przypieczenie

Dokończenie ze str. 8

owanie losu republiki. Uświadomił, że republikańska Hiszpania nie może liczyć na pomoc żadnego innego państwa poza Związkiem Radzieckim. Ten pierwszy rok stał się twarzą lekcją internacjonalizmu. Przekonał, że sprawa wyzwolenia społecznego Hiszpanii nie jest jej sprawą wewnętrzną (jak świadczyło o tym choćby zaangażowanie się w wojnę domową faszystowskich Niemiec i Włoch), ale częścią sprawy ogólnej, że nie do pomysłenia jest skuteczne przewyciężenie ucisku klasowego w Hiszpanii bez łączności z siłami postępu społecznego całego świata, w szczególności zaś z państwem, gdzie siły te znajdują naturalne oparcie — ze Związkiem Radzieckim.

Jest w tragicznych zmaganiach republiki zjawisko, które świadczy, że — o ile zawiodła pomoc rządów krajów kapitalistycznych — o tyle nie zawiodły masy ludowe tych krajów. Już w pierwszych miesiącach walki zagrożonej przez faszyzm republice spieszą z pomocą ochotnicy, przybyli z rozmaitych krajów. Tu, na ziemi hiszpańskiej formują się i wyruszają na najtrudniejsze odcinki frontu brygady międzynarodowe. Gdy włoskie bombowce „Savoia” i niemieckie „Junkersy” burzą otwarte miasta hiszpańskie dziesiątkując ludność, równocześnie powstają antyfaszystowskie bataliony niemieckie i włoskie: „Thälmann”, „Edgar Andre”, „Garibaldi”, które rehabilitują swoje na rody w oczach ludu hiszpańskiego.

Formują się i walczą na ziemi hiszpańskiej francuskie bataliony „Henri Vuillemin” i „Comune de Paris”, polski batalion „Dąbrowski”, złożona z angielskich i amerykańskich ochotników Brygada XV, bałkański batalion „Dymitrow”, węgierski „Rakosi”... Ich walka o wolność Hiszpanii była zarazem walką przeciw międzynarodowemu faszyzmowi, który stał się już albo miał stać się w najbliższych latach krwawym oprawcą ich własnych narodów. Tu na przedpolach Madrytu i w rowach strzeleckich Aragonii dojrzywała po raz pierwszy w świadomości ludzi różnych narodowości jedność Europy w walce przeciw faszyzmowi, która oblekała się potem w realny kształt w latach drugiej wojny światowej.

Wydana na łup faszyzmowi krótko wroczną polityką swoich pierwszych rządów republikańska Hiszpania, mimo bohaterstwa własnego ludu i gorącego poparcia społecznie postępowej opinii całego świata, została w nierównej walce złamana. Ale sprawa jej pozostaje dziś równie żywa jak w latach trzydziestych. Rewolucyjne ośrodki na emigracji i antyfaszystowskie ogniska oporu w kraju, wzbogacone o doświadczenia lat trzydziestych, toczą dalej walkę przeciw reżimowi Franco. Wielki strajk w Barcelnie przed dwoma laty jest świadectwem rozmiarów tej walki. Jak wtedy, tak i dziś Hiszpania stała w sprawie całego społecznie postępowego i uczciwie myślącego świata, którego walka przeciw powrotnej falą faszyzmu przyniesie wolność również narodowi hiszpańskiemu.

Janusz Zablocki

MARCINKOWSKIEGO

która — nie ma w tym żadnej przesady! — otworzyła mu świat.

Nauka trwała pół roku.

Wreszcie razem stanęli w gabinecie inż. Koziały w Zabrze: Toczyski, Pac, Wójcikowski, Filipczak, Weltrowski, Kostek Marcinkowski. I jeszcze kilku.

— Przyjechaliśmy z Gliwic — powiedział Toczyski — z SPP. Mamy skierowanie na „Pstrowskiego“.

Koziała zaczął przeglądać papiery. Dłużej zatrzymał się przy tych, które należały do Kostka.

— Będiesz dobrym górnikiem? — zapytał i utkwiał w Kostku czarne, świdrujące oczy.

— Będę! — zawołał szybko, czerwieniąc się aż po uszy.

I był. Zamieszkał wraz z kolegami w Domu Młodego Górnik pod opieką Fiega. Toczyski wprawdzie kręcił nosem:

— Tu z pewnością będziemy skrzepiani, lepiej czułbym się gdzieś w Zabrzu na kawalerce! — ale Kostek nie zwrócił nawet na to uwagi. W Domu Młodego Górnik czuł się doskonale. Jako pierwszy z grupy, która przybyła — przystąpił do współzawodnictwa pracy.

— Te „wyciągowce“! — powitali go Filipczak z Toczyskim — Patrzaj ino, jak kopyta wyciągniesz!

Nie opuścił ani jednej dniówki. Pracował jako pomoc dołcwa. Później jako ładowacz na pokładzie „Pelagia“ pod kierownictwem sztygara Ledwiga.

— Jak pracują, co? — spytał raz Ledwiga Koziała, gdy natknął się na niego w okolicy podszybia.

Sztygar uśmiechnął się jakimś nikłym uśmiechem, a światło inżynierskiej lampki odbiło się w wypukłych szklach okularów.

— Trudno jeszcze powiedzieć. Ale będą z nich górnicy. Może zresztą nie ze wszystkich...

Gdyby Kostkowi zapytano w owym okresie, czy mięłszy pracę w kopalni, a harówką u Krzyżewskiego jest jakaś różnica — z pewnością odpowiedziałby, że tak, że ogromna. Ale czy potrafiłby określić słusznie zasadniczy sens tej różnicy — nie wiadomo.

A było to przecież takie zupełnie proste: u Krzyżewskiego, chociaż



pracowało się przy jasnym blasku słońca — świat miał barwy czarne. W kopalni, chociaż słońce nigdy do niej nie zaglądało — świat rozświecał się i przejaśniał.

W ciągu pierwszego miesiąca samo dzielnej pracy na dole Konstany Marcinkowski wykonywał dziennie przeciętnie 118,9 proc. normy.

6.

ODWRÓCIŁ się, bo poczuł na szyi ciepły oddech. Tuż za nim stał Toczyski. Kostek uchwycił jego zdziwione spojrzenie, przewarte do leżących na okienku banknotów. Chciał coś powiedzieć, ale przeskoczył mu podrażniony głos kasjerki:

— Bierście, bierście, inni czekają!

Szybkim ruchem zgarnął pieniądze i wetknął je do kieszeni. Lista była już podpisana.

— Następny! — zawołała kasjerka i nerwowo poprawiła blond loczek, niesfornie opadający jej na czoło. Do okienka zbliżył się Toczyski. Wionął Kostkowi w twarz:

— Poczekaj!...

Odszedł na bok i przeliczył wypłatę. Było sporo — ponad dwa tysiące. Jak na niego — majątek.

Wolno, kołyszając się w biodrach, szedł ku niemu Toczyski. Jego kształtna, szeszupła twarz ściągnięta była grymasem rozezarowania.

— Ot, zarobek! — burknął — Ty, co kot napłakał!

Przystanął i zaczął przypatrywać się Kostkowi. Kąciki warg dźwigały mu tłumionym uśmiechem.

— A ty co? Milioner! Dwa kafle, ho, ho, ho! — zapał — Kawał gresza!

Kostkowi zrebiło się niewyraźne. Schowane do kieszeni banknoty nagle poczęły ciążyć. Rzeczywiście — zarobił trzy razy tyle, co Toczyski.

— Chyba kupię sobie ubranie... — powiedział niepewnie.

— Ubranie? — Toczyski parsknął mu w twarz pogardliwym śmiechem — Zdażysz jeszcze! Ja myślę, Kostek, że tę wypłatę trzeba oblać!

I nie czekając na zgodę — poufałe ujął go pod ramię.

Za bramą czekali już Filipczak z Weltrowskim. Weltrowski cnił papierosa, Filipczak starannie rozczesywał długą, płową czuprynę.

Poszli w stronę Zabrza. Przy drugim przystanku tramwajowym spotkali Józka Paca. Czekal na tramwaj.

— E, a dokąd to, wiara?

Weltrowski wypluł na chodnik nie dopalek.

— Guzik ci do tego!

— Napijemy się wódki — zamówił szybko, jakby lekając się, że odgadną, iż czyni to po raz pierwszy w życiu — przynieś pan litrę. I piwo. I coś na przegrzychę...

Czuł się niesamowicie. Że zamawiał, to głupstwo, ale że posiadał w kieszeni pieniądze — własne pieniądze! — w ilości całkowicie wystarczającej na zapłacenie rachunku — to już przechodziło wszelkie pojacie!

Wyprostował się dumnie i sięgnął po papierosy. Zanim zdążył znaleźć zapalki — Toczyski podał mu ognia.

Kostek zaciągnął się „Sportem“ i dokończył zamówienia:

— I dwie lemoniady niech pan przyniesie!

Biały kitel kelnera bezszelestnie odplynął w stronę obłożonego bufetu.

7.

— Sam tylko powiedz: — głos Fiega brzmiał sucho, prawie wrogo — w ciągu jednego miesiąca opuściłeś bez usprawiedliwienia 15 dniówek, w ciągu dwóch miesięcy cztery razy siedziałeś na komisariacie za bójki i awantury! Byłeś przodownikiem, a jesteś najgorszym z bumelanatów! I co z tobą zrobić, sam powiedz, co?

Smagła twarz Kostka zaciągnięta była chmurą złości i uporu. Dłonie trzymał w kieszeniach.

— Wyrzucicie! — warknął — Ja wam nie zabronię!

— Pewnie, że nie zabronisz i pewnie, że wyrzucimy! Z miejsca, z artykułu 82! Razem z całą paczką! Nikt nie będzie tolerował na kopalni takiej bumelanckiej gangreny! Jak po dobroci nie rozumiesz, to zrozumiesz, kiedy wylecisz na cztery wiatry, nierobie!

Oczy Kostka zwięzły się, wyglądały jak dwie szparki.

— Wyrzucicie! — powtórzył — Wasze prawo! Ale nie wytrzymajcie się tu! Ja nie wasz parobek! Iiisz go. — zasyczał — Dyrektor w podartych portkach!

Wyszedł i tak silnie trzasnął drzwiami, że Fieg aż podskoczył na krzeselku. Chwycił się oburącz za głowę. „Może trzeba inaczej? Innym językiem? Ale przecież człowiek jest tylko człowiekiem, a jego cierpliwość ma swoje granice!“

Tego dnia Kostek nie poszedł do knajpy. Nie miał pieniędzy.

Józek Pac i Czesiek Wójcikowski otrzymali odznaki „Przodownika Pracy“, sztygar Ledwig organizował brygadę, która miała przystąpić do fedrunku na „Andrzeju“, niskim i trudnym pokładzie. Toczyski opuścił kopalnię. Uczynił to sam.

Stojąc przy bramie, z walizką w ręku, w bajecznie kolorowym krawacie, tłumaczył Kostkowi:

— To nie dla mnie. Za dużo roboty. Poszukam czegoś innego. No wiesz, robota to głupiego wynalazek. Trzymaj się powietrza!

Splunął nonszalancko, uściśnął Kostkowi rękę i wskoczył do nadjeżdżającego tramwaju.

Nazajutrz była zabawa w Domu Młodego Górnik. Kostka nie chciało wpuścić. Jakiś młokos stojący przy wejściu pisał:

— Bumelanatów tu nie trza!

Jego szczęście, że odsunął się w porę, bo Kostek szybko by go przywołał do porządku. Oczywiście wszedł na salę z początku było zupełnie znosnie, ale chyba po godzinie Fieg, który dyrygował orkiestrą, zawołał:

— A teraz króciutka przerwa dla prawdziwych górników! Proszę odpuścić! Orkiestra gra „Pije Kuba do Jakuba“! Tańczą tylko bumelaneci!

Kostek puścił partnerkę. Spojrzała na niego brzęcznie i siłą hamując śmiech zawołała:

— Dlaczego pan nie chce tańczyć? To przecież dla pana grają!

Zmilkczał. Odepchnął ją od siebie i wyszedł na dwór.

Koło nadszybia szumiały czyjeś głosy, żarzyły się czerwono ogniki papierosów. Nocna szychta zjeżdżała na dół.

8.

PO tygodniu opuścił kopalnię Weltrowski. Zwolniony został w trybie dyscyplinarnym z art. 82. Za notoryczną bumelanctwo.

Filipczak został. Został i Kostek. W tym czasie brygada Ledwiga rozpoczęła fedrunek na „Andrzeju“. Mimo niezwykle ciężkich warunków geologicznych mieli 103,4 proc. przeciętnego dziennego wykupu.

Kostek czatował na Ledwiga przez trzy dni. Wreszcie złapał go w cehowni.

— Widzicie, panie sztygar... — zaczął bąkać — Pracowaliśmy razem,



to może wzięlibyście mnie do siebie.. Na „Andrzeju“ trudno, wiem, ale po radzę. Lepiej zawsze ze swoimi... Głupio człowiekowi robić, kiedy jest jak ten palec... Popróbuje, panie sztygar...

Ciężko mu szło. Bardzo ciężko. Nie patrzył Ledwigowi w oczy, jękał się, brudnymi palcami kręcił i tarcił guziki kombinżonu.

Sztygar zdawał się nie słyszeć. Zdjął z głowy hełm, wytarł go rękawem, ponownie nałożył, spojrzał na Kostka i powiedział wolno, wolno:

— A pociś ty mi na „Andrzeju“? Tam ciężkie ściany, bumelanatów nie potrzeba! A jak chcesz robić, to i na „Pelagii“ roboty dość!

Nacisnął hełm, określił się na pięcie i wyszedł.

Kostek jakimś mechanicznym ruchem przesunął dłoń po twarzy. Palila go niczym ogień.

9.

Wdwa tygodnie później na pokładzie „Pelagia“, jednym z najtrudniejszych do eksploatacji pokładów kopalni „Pstrowski“ — powstała brygada młodzieżowa. Brygadziśta został ten, który ją zorganizował — ładowacz Konstany Marcinkowski.

W skład brygady — prócz Marcinkowskiego i Filipczaka — weszło czterech innych górników.

10.

BYLEM w Zabrzu w początkach lutego. Wraz z dyrektorem kopalni, inż. Koziałą, siedzieliśmy w jego gabinecie z oknami wychodzącymi na potężne wieże wyciągowe. Z wielkiego, olejnego portretu spoglądał na nas górnik, który pierwszy zainicjował w naszym kraju masowy ruch współzawodnictwa pracy, który w niełatwym swym życiu fedrował na wielu kopalniach, który nie lękał się najcięższych i najtrudniejszych do eksploatacji pokładów i ścian.

— Marcinkowski? — przeciągnął inżynier — Pyta pan o Marcinkowskiego? No cóż, pracuje ze swoją brygadą na „Pelagii“. Przeciętnie dziennie wykonuje 145 proc. normy. Zarabia dobrze. Ma odznakę „Przo-

downika Pracy“, reprezentował młodzież naszej kopalni na zeszlórczym Zlocie Młodych Przodowników. Ożenił się niedawno, znam nawet jego żonę, młodą, miłą dziewczyną, pracującą jako ekspedientka PSS w Zabrzu. Kopalnia dopomogła im w znalezieniu mieszkania. To wszystko.

— A inni z jego paczki? Toczyski...

Mimo, że zapadał już zmierzch, a inżynier zapomniał o zapaleniu światła — ujrzalem na jego twarzy wyraz zakłopotania.

— Nie wiem, co się z nim dzieje. Może i on dźwignął się w górę, raczej jednak należy w to wątpić. Weltrowski pracował przez pewien czas w kopalni „Bytom“, ale i stamtąd zwolniono go za bumelanctwo. Teraz siedzi w Nysie u matki, która pracuje na jego utrzymanie. Filip-

czak jest u nas. Wspólnie z Marcinkowskim, Wójcikowskim i Pacem na leży do czołówki naszej młodzieży...

W gabinecie jest już prawie zupełnie ciemno. W ciemności czerwienieją tylko malutki, rozżarzony punkcik, który w równych odstępach czasu rozjaśnia się i gaśnie. To inż. Koziała pali papierosa.

11.

TRUDNA, ale konieczna jest praca na nowych pokładach węgla, na które przechodzą teraz załogi naszych kopalni. Konieczna, bo właśnie tam, w tych nowych pokładach, kryją się potężne zapasy surowca, zapasy, z których nie możemy zrezygnować, chociaż dostęp do nich nie jest ani prosty, ani łatwy. Po przełamaniu pierwszych trudności eksploatacja tych pokładów staje się jednak lżejsza i naprawdę rentowna. Przykład kopalni „Pstrowski“, której nowe i trudne pokłady „Andrzeju“ i „Pelagia“, dają więcej węgla, niż wszystkie inne — razem wzięte — pozostałe oddziały, jest tego najlepszym dowodem.

Jeszcze trudniejsza, ale jeszcze bardziej konieczna jest cierpliwa i rozsądna praca z nowymi ludźmi, napływającymi coraz szerszym strumieniem do naszych kopalni.

Ludzie ci, w większości wypadków, podobni są do najtrudniejszych pokładów: zanim dotrze się do czystego węgla, trzeba pokonać wiele trudności, trzeba wyrzucić wiele ton bezwartościowego kamienia, trzeba wyryć wiele metrów przekopów i chodników.

Praca to ciężka, ale o tym, że trzeba i że warto ją podjąć — świadczy chyba najbardziej dobitnie przykład Kostka Marcinkowskiego, dziś przodującego ładowacza w kopalni „Pstrowski“ w Zabrzu.

ZŁOM SREBRNY
(dobre monety)
skupuje „Veritas“
we wszystkich swoich sklepach

Kilka słów o:

muzyce

80 ROCZNICA URODZIN
F. SZALAPINA



Koła muzyczne stolicy radzieckiej obchodzą w tych dniach 80-ą rocznicę urodzin wielkiego artysty, śpiewaka rosyjskiego Szalapina. Komitet do spraw Sztuki przy Radzie Ministrów ZSRR oraz Moskiewska Filharmonia Państwowa zorganizowały wieczór poświęcony pamięci Szalapina. Słowo wstępne o życiu i działalności artystycznej Szalapina wygłosił artysta ludowy ZSRR Michajłow. Podkreślił on, że Szalapin, którego sztuka była głęboko narodowa, stał się jednym z czołowych przedstawicieli rosyjskiego i ogólnoswiatowego teatru operowego. Wieczór zakończył się wielkim koncertem.

KONCERTY ROBOTN. TOW. MUZYCZNEGO

Solistką trzech ostatnich (o tym samym programie) koncertów symfonicznych orkiestry Robotniczego Towarzystwa Muzycznego była Wanda Wiłkomirska, laureatka II Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego. Wykonała ona z towarzyszeniem orkiestry koncert skrzypcowy Adama Chaczaturiana. Program tego udanego koncertu dopełniały ponadto utwory Dworzaka i Weinera. Dyrygował Marian Lewandowski.

„OPERA NA KOŁACH”

Ciekawym pomysłem opery w Budapeszcie jest zorganizowanie tzw. „Opery na kołach”, to jest stałej opery objazdowej, której zadaniem jest dotarcie do najbardziej odległych miasteczek i wsi. Występy „Opery na kołach” spotykały się z gorącym przyjęciem węgierskiej publiczności. Za przykładem teatru budapeszteńskiego utworzono niedawno drugi objazdowy zespół operowy składający się z aktorów opery w Debreczynie i symfonicznej orkiestry kolejarzy. Zespół ten dysponuje nawet własnym pościągami.

MURZYŃSKA OPERA W PARYŻU

Ostatnio przybyła do Paryża trupa operowa składająca się wyłącznie z Murzynów. Członkami trupy są m. in. znani aktorzy i śpiewacy: Cab Calloway, William Warfield, Lorraine Price, Helen Thigpen. Murzyńska Opera ma zamiar wystawić w Paryżu mało znaną operę Gerschwina „Porgy i Bess”, której akcja rozgrywa się w dzielnicy murzyńskiej Charlestonu — miasta południowej Karoliny.

15% DLA WSPÓŁCZESNEJ MUZYKI

Plany repertuarowe Filharmonii Warszawskiej, odsłonięte w jednym z programów, zapowiadają szereg pra i pierwszych wykonaw w Warszawie utworów współczesnych kompozytorów polskich. Usłyszymy w tym roku m. n. Bairda „Suite dziecięcą”, Lutosławskiego „Pieśni dziecięce”, Maklakiewicza „Uwerturę czeską”, Serockiego „Koncert na puzon”, Szeligowskiego „Uwerturę popularną”, Turkskiego „Koncert skrzypcowy” i in. Cieszymy się, że program uwzględnią tytuły utworów współczesnych, które obok dzieł klasyków są daleko goręcej przyjmowane niż różne ładne, ale bardzo ograne kaprysy włoskie i karnawały rzymskie.

RADZIECKA MUZYKA W ZACHODNICH NIEMCZACH

Ostatnio w zachodnich Niemczech dość często na koncertach grywane są utwory wybit

nych radzieckich kompozytorów i pomimo nieprzychylnego na stawienia oficjalnej krytyki utwory te cieszą się wielką popularnością wśród szerokiego mas. społeczeństwa niemieckiego. Ze szczególnie gorącym przyjęciem spotkał się koncert skrzypcowy A. Chaczaturiana wykonany w Monachium, Oldenburgu, Fryburgu. Z najmniejszym powodzeniem spotkał się koncert w zachodnim Berlinie, na którym wykonano trzy suity z baletu Chaczaturiana „Gajane” oraz Piątą Symfonię D. Szostakowicza.

—filmie

„KOLEJARSKIE SŁOWO”

Na ekrany naszych kin już wkrótce wejdzie nowy średniometrażowy film dokumentalny opisujący odpowiedzialną i trudną pracę polskich kolejarzy. Akcja filmu to autentyczne wydarzenia, bohaterami są występujący pod swoimi nazwiskami kolejarze wiozący transport węgla ze Śląska do Szczecina. Reżyserem i autorem scenariusza jest A. Munk, operatorem R. Kropat. Ilustrację muzyczną skomponował Jan Krenz, komentarz opracował K. Małcużyński.

„DOM LALEK” NA EKRANIE

W połowie ubiegłego stulecia geniusz Ibsena wstrząsnął teatrem europejskim. Demaska-



torskie dramaty sławnego Norwega ukazywały bezlitośnie głębię obłudy i perfidii zakła-

mania mieszczańskiego systemu moralności.

Rola buntowniczej Nory, zrywającej śmiało ze środowiskiem męża — skoro dostrzegła jak to środowisko jest jej obce — zawsze stanowiła pokusę dla talentów aktorskich; niegdyś umiała w niej błyszczyć takie gwiazdy jak Sarah Bernhard czy Eleonora Duse.

Niedawno teatr „Comédie Cau martin” wystawił z wielkim powodzeniem „Dom Lalek” i główną rolę powierzył Danieli Delorme.

Gra młodej aktorki stała się tak wielką rewelacją, że skłoniła głośnego reżysera Jean Renoira do podjęcia prób nad realizacją filmu opartego na tekście dramatu Ibsena. Rolę Nory w tym filmie powierzono, oczywiście, Danieli Delorme.

NOWY DOKUMENT ROZKŁADU

Głosy wołające na alarm w sprawie zubożenia wpływu kryminalnych filmów amerykańskich na młodzież są wciąż zbyt nikiłe w zestawieniu z rzeczywistością.

Niedawno publiczność francuska miała smutną okazję oglądać nowy amerykański film, którego treść i poziom moralny są prawdziwym skandalem. „Uciekinier” (The sniper) wyświetlany obecnie w Paryżu przeszedł wszystko, co dotąd w tej materii producenci amerykańscy wymyślili. Film rzuca się prosto do zbrodni, trupów i zdziczenia erotycznego.

Niebezpieczeństwo tej posępnej propagandy jest tym większe, szkodliwość tym groźniejsza, że strone aktorską i techniczną filmu opracowano bardzo starannie. Dość powiedzieć, że „Uciekinier” jest dziełem znanego niegdyś bardzo ambitnego reżysera Edwarda Dmytryka, którego film „Daj nam ten dzień”, dzieło o tendencjach bardzo ludzkich i społeczno-postępowych wyświetla no przed rokiem i u nas.

NOWE FILMY BUŁGARSKIE

Bułgarska Wytwórnia Filmo wa realizuje nowe filmy: „Pieśń o człowieku”, obrazujący życie, walkę i działalność bułgarskiego poety Wapcarowa, film o wrześnieowym powstaniu 1923 r. oraz film „Bez między” poświęcony spółdzielczości produkcyjnej w Bułgarii.

Przystąpiono również do realizacji filmu o wielkim bułgarskim poecie Christo Botew oraz filmu o bułgarskich pionierach pt. „Wrześniowcy”.

UPADEK KINEMATOGRAFII BRYTYJSKIEJ

Zalew mało wartościowych filmów amerykańskich przyczynia się do upadku rodzimej kinematografii w krajach zachodniej Europy. Ostatnio donosi, że w Denham rozpoczęła się licytacja inwentarza największego brytyjskiego studio filmowego stanowiącego własność wielkiego koncernu filmowego Ranka.

Studio z Denham przy pełnej produkcji zatrudniało 2 tys. osób. Już w zeszłym roku było ono niemal całkowicie nieczynne. Prasa notuje pogłoski, że wobec wielkiego spadku produkcji kinematografii angielskiej Rank zamierza ustąpić przed atakiem Hollywoodu, ograniczyć działalność i częściowo zlikwidować pozostałe studia.

wszystkim

ROK 1953 ROKIEM RABELAIS

W roku bieżącym przypada 400 rocznica śmierci François Rabelais, słynnego pisarza francuskiego Odrodzenia.

Z inicjatywy Światowej Rady Pokoju rocznica zgonu Rabelais będzie w tym roku obchodzona we wszystkich krajach, co niewątpliwie przyczyni się do ukazania cech wspólnych w ogólnym dorobku kulturalnym ludzkości i do pogłębienia więzi przyjaźni łączących wszystkie narody świata.

PISARZE ŁACZA SIĘ W OBRONIE POKOJU

700 pisarzy angielskich wróciło się do Narodowego Komitetu Pisarzy Francuskich z apelem o zorganizowanie wspólnej akcji w obronie pokoju. Pisarze angielscy stwierdzają, że następna wojna stałaby się zagładą dla naszej kultury i że należy wyżyć wszystkie siły, aby doprowadzić do współpracy pokojowej między narodami. Pod apelem widnieją między innymi podpisy Aldous Huxleya, Sheila Kaye Smith, Jacka Lindsaya, Siegfriedy

Sassoon oraz popularnej u nas powieściopisarki kanadyjskiej Mazo de la Roche.

W odpowiedzi pisarze francuscy ogłosili „Manifest przeciwko zimnej wojnie”, który podpisali między innymi tacy znani pisarze, jak Louis Aragon, Hervé Bazin, Albert Camus, Jean Cocteau, André Maurois, Jean Paul Sartre i Elsa Triolet.

Plastyce

I OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA PLAKATU



Duże zainteresowanie wśród plastyków polskich budzi zbliżająca się Ogólnopolska Wystawa Plakatu. Otwarcie jej przewidywane jest na dzień 15 marca br. Doceniając ogromną rolę plakatu w naszym życiu społecznym Związek Polskich Artystów Plastyków postanowił zorganizować dyskusję, gdzie między innymi zostanie wygłoszony referat poświęcony zagadnieniu plakatu politycznego.

ADAM POŁTAWSKI (1881 — 1952)

Małą, ale umiejętnie skomponowaną wystawą przypomina Biblioteka Uniwersytecka twórczość i zasługi wybitnego polskiego grafika Adama Połtawskiego. Urodzony w Warszawie w r. 1881, kształcił się w Krakowie, a następnie w Monachium, Paryżu, Berlinie i Lipsku. Wrócił do kraju jako wybitny fachowiec w dziedzinie grafiki użytkowej i przez pół wieku niestrudzenie pracował jako artysta, pedagog i kierownik zakładów graficznych.

Dziełem jego życia jest opracowanie pierwszej polskiej czołki zwanej „antykwa Połtawskiego”. Czcionka ta — owo 10 letniej pracy — mimo ogólnej aprobaty i rozpowszechnienia nie zadowalała jednak artyści. Do ostatnich dni swego życia pracuje nad udoskonaleniem polskiej litery.

MINIATURY ORMIAŃSKIE

Niedawno w Armenii nakładem Państwowego Wydawnictwa „Ajpetrat” wyszedł bardzo ciekawy album pod nazwą „Staroormiańska miniatura”, zawierający 60 oryginalnych reprodukcji staroormiańskiego malarstwa.

Zdjęcia miniatur reprodukowano ze starych rękopisów ormiańskich zgromadzonych w

specjalnej bibliotece inkunabułów „Matendarane”.

I OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA TWÓRCÓW LUDOWYCH

W dniu 2 bm. w gmachu Ministerstwa Kultury i Sztuki rozpoczęła obrady I Ogólnopolska Konferencja Twórców Ludowych.

Salę obrad wypełnili liczni plastyki ludowi reprezentujący wszystkie dzielnice Polski. Przybyli wiec wycinkarki z



Łowicza, malarki z Zallpia, rzeźbiarze z Podhala, garnarze z Kaszub i z Iłży, tkacze z Białostocznym oraz kurpioscy, śląscy, lubelscy i wielkopolscy artyści ludowi.

Otwarcia konferencji dokonał minister Sokorski, który podkreślił znaczenie twórczości ludowej dla rozwoju polskiej plastyki, dla formowania się narodowej kultury socjalistycznej.

teatrze

ZWIĄZEK RADZIECKI KU CZCI MOLIERA



Spółczesność radzieckie obchodziło niedawno 280-ą rocznicę zgonu wielkiego komediopisarza francuskiego Moliera. W wielu bibliotekach i klubach stolicy urządzono wystawy. W salach Muzeum Teatralnego im. Bachruszina wznawiono wystawę ilustrującą kreacje wielkich aktorów rosyjskich — Szczepkina, Stanisławskiego, Kacziolowa i Moskwiwa w komediach Moliera. Sztuki wielkiego pisarza francuskiego wchodziły do repertuaru wielu radzieckich teatrów i cieszą się ogromną popularnością wśród widzów radzieckich.

„EGMONT” NA SCENACH NRD

Potężny dramat Goethego „Egmont” pozostaje nadal jednym z najczęściej grywanych utworów klasycznego teatru niemieckiego.

W roku bieżącym szczególne zainteresowanie budzą dwie nowe inscenizacje „Egmonta”. Mianowicie dwa teatry prowincjonalne w NRD: „Salzbandtheater” w Strassfurcie i teatr w mieście Güstrow wystawiły ten trudny utwór z wielkim nakładem ambicji reżyserskich i aktorskich.

Niemieckie czasopisma teatralne poddają gruntownej analizie oba przedstawienia. Szczególnie interpretacja postaci Brockenburga, tak bardzo typowej dla teatru Goethego, jest przedmiotem rozważań krytyki.

SUKCESY TEATRÓW WĘGIERSKICH

Repertuar klasyczny cieszy się wielkim uznaniem na scenach teatrów węgierskich. Między innymi w sezonie 1952/3 grane były lub będą następujące sztuki: Szekspira „Hamlet”, „Romeo i Julia” oraz „Sen nocy letniej”; Lope de Vega „Wies strażnica”; Rostanda „Cirano de Bergerac”; Gogola „Rewizor”. W repertuarach znajduje się również dużo pozycji rodzimych klasyków: Kodalya, Mőricza i Vőrrősmarthy'ego.

TECHNOLOGIA GESTU

Znany aktor i pedagog, Janusz Strachocki, pracuje obecnie nad interesującym dziełem: będzie to książka traktująca o technologii gestu, a więc o dziedzinie, która dotychczas nie była u nas opracowana naukowo.

Wieczory antyczne

Wydaje się, że mamy już za sobą te czasy, gdy filolog klasyczny był uosobieniem erudycyjnej nudy i absolutnego odcierania od wszelkich problemów życia. Dawne to już dzieje — chociaż pamiętają je nasi ojcowie — gdy w gimnazjach straszliwi fanatycy inkwizytorzy, którzy perlił bezlitośnie tych, którzy nie wykuli przepisowej porcji gramatyki i słówek. Jeśli dochodziło czasem do objaśnienia tego, co najważniejsze; problemów kultury antycznej — ograniczały się one zwykle do zaznajomienia uczniów z częściami miwozu wojennego lub wprawdzeniem w skomplikowane genealogie bogów.

Dzięki wielkim reformatorom filologii, takim jak prof. Zieliński, którzy potrafili odnaleźć istotne związki łączące świat antyczny z naszym — filologia nie jest dziś cudacznym rekwizytem tzw. wykształcenia ogólnego. Ale zaraz, zaraz... Wstęp ten pęcznieje pod wrażeniem i sprawozdawczy felieton nabiera tonu jakiejś obrony filologii. A to już byłaby mała przesada...

Więc lepiej zacząć od pochwały Polskiego Towarzystwa Filologicznego, które na polu popularyzacji filologii klasycznej ma niemałe zasługi, wydając ciekawy miesięcznik poświęcony kulturze antycznej „Me-

ander”. Wokół „Meandra” rośnie biblioteka i to na dwu poziomach: bardziej popularnym i bardziej naukowym. Organizuje się też odczyty i o tych właśnie odczytach będzie tutaj mowa.

Pierwszy odbył się w listopadzie. Zaczęto, tak jak należy, od Homera. W przepelnionej sali Muzeum Narodowego słuchaliśmy jak ongi rapsodów, którzy opowiadali o gniewie Achillesa.

A przy tym zapoznaliśmy się z nowym przekładem „Iliady” Kazimierza Jeżewskiej. Zamiast pocziwów, parzyście rymowanych trzynastozgłoskowców ustyszeliśmy wiersz naśladowczy rytym oryginału, jego niewyglądzone piękno, dostojność i spieszowy polot. Oczywiście, staraliśmy się nazwać jakimiś słowami ogólnie wrażenie słuchacza, a nie analizować przekład, który, jeśli wolno sądzić, zwięściecko przeszedł próbie ucha.

Drugi wieczór poświęcono rzymskiemu poecie. Tym razem Horacy, został przedstawiony publiczności. Wszystko było, jak zwykle, starannie przygotowane; pomysł dnia przekładów z różnych epok, od Kochanowskiego do współczesnych — arcyciekawy, ale wrócić do domu nienasyconymi ani Horacym, ani poezją. Przy czym tego są co najmniej dwie. Pierwsza — to nienajlepsza jakość przekładów. Wydaje

mi się, że wbrew pozorom Horacy należy do poetów nie dających się prawie przełożyć (zwłaszcza „Pieśni”). Trzeba posłużyć się jakąś archaizowaną parafrazą, trzeba wprowadzić jakieś (a właściwie nie wiadomo jakie) ekwiwalenty rytmiczne, zatopić wiersz w atmosferze równowagi takich różnych treści uczuciowych, jak smutek i wesołość, zaduma i radość, trzeba także posiadać klasyczną sztukę „kucia wiersza w twardej” a nie lepienia go z rozsypanych się cegiełek i jeszcze... ale dajmy już spokój, bo to są wszystkie nieokreślone intuicje, a nie krytyka, chociaż każdy, kto czytał Horacego w oryginale i przekładach, czuje to chyba w podobny sposób.

Druga przyczyna nieudania wieczoru — to wielka ilość wierszy czytanych, nie powiązanych żadnym komentarzem łączącym. Myślę, że byłoby o wiele lepiej, gdyby owe wiersze wkomponowane były w dobry tekst literacki, który wyjaśniałby rzeczowo utwór, przygotował zmianę nastroju — jednym słowem spajał te troche bezładnie rozsypane utwory.

Trzeci z kolei wieczór przybliżył nam komedię Arystofanesa „Pokój” w przekładzie prof. Stefana Srebrnego — trójmowa, który z ścią poetycką intuicją również niezawodnie

trafia w ton patetycznego autora „Orestei”, jak też transponuje i rekonstruuje nastroj i świat komedii staroantycznej.

Po zwyciężym słowie wstępnym (są to naprawdę, powiedzmy na pochwałę filologów, „Słowa wstępne” trwające 10—15 minut) wprowadzającym w różne od naszych konwencji artystyczne starej komedii (jej fantastyka, deformacje, nierobienie „życia na scenie”, brutalny i rubaszny humor) nastąpiło estradowe wykonanie „Pokoju”. Dzięki wspaniałym walorom języka sztuka „wzięła” i kiedy z pochodu weselnego wotają: „żegnajcie panowie, kto plaćka chce, niech śpieszy za nami” — nie było chyba na sali słuchacza, który by nie pragnął włączyć się w wesoly pochod Winobrania.

Warto na koniec powiedzieć słówko o wykonawcach, którym wieczory zawiądzają dobrą aktorską oprawę. Cóż, kiedy niewdzięczna pamięć zgubiła nam wszystkie nazwiska z wyjątkiem oczywiście Henryka Ładosza. Aby nie dopuścić do dalszych spustoszeń niewdzięcznej pamięci spisaliśmy na gorąco te oto wrażenia z klasycznych wieczorów. Czy trzeba jeszcze na koniec dodać, że uważamy je za piękną i pożyteczną robotę kulturalną?

Stefan Martha

Redaguje zespół.

Prenumerata miesięczna 1 80 zł. Kwartalnie 5 40 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43. I p. tel. 880 71, 880 26.

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz. 11 — 13. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Drukarnia Akcydensowa, Warszawa, Tamka 3. Zam. 544. 4-B-10820